NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

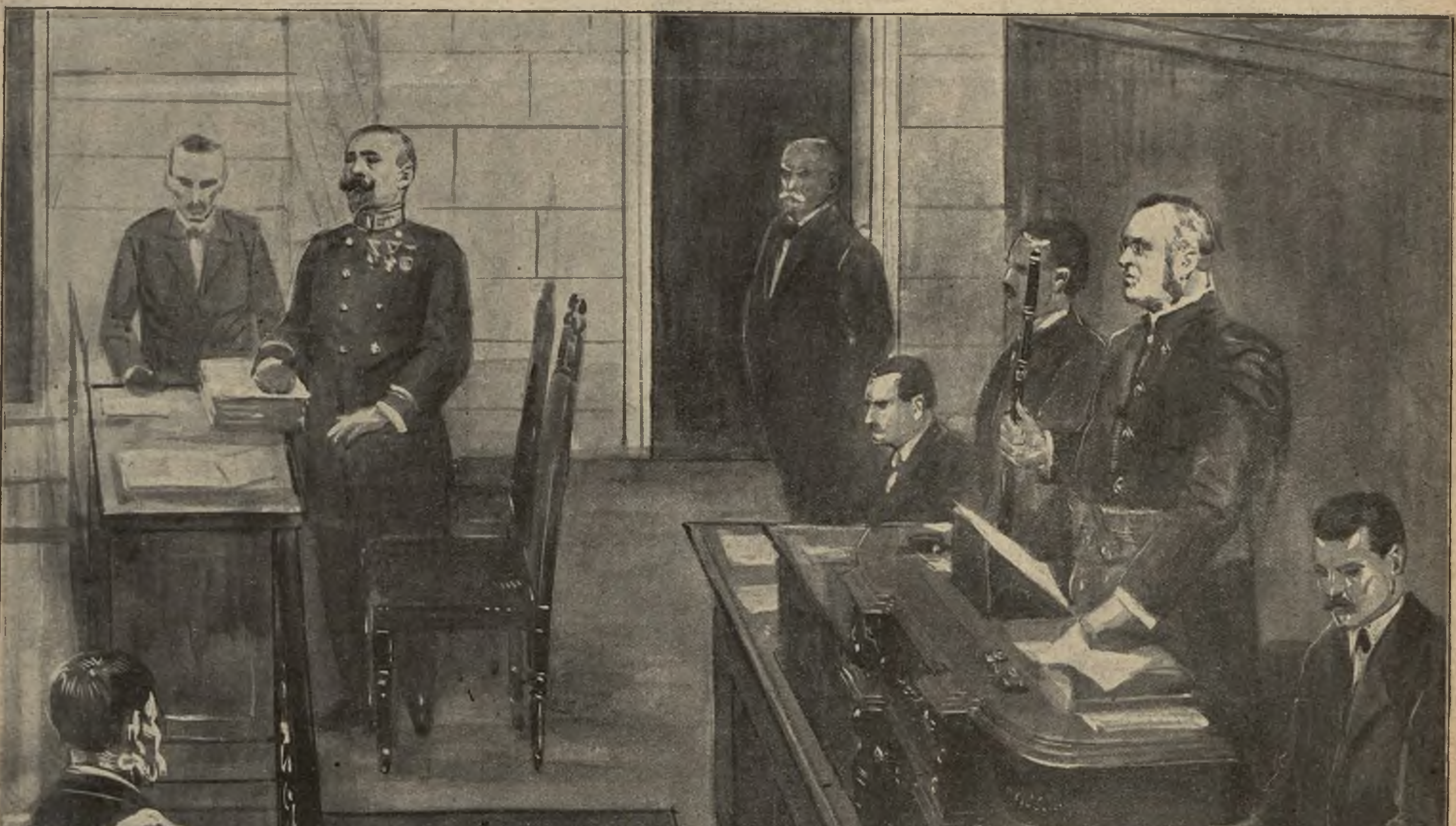
Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 13 grudnia 1913.** **Nr. 50.**

Historyczna sesya Sejmu galicyjskiego.



Historyczna sesya Sejmu galicyjskiego.

(Do illustracyi tytułowej).

Po długich rokowaniach i układach otwarły się znowu podwoje galicyjskiego Sejmu. Namiestnik dr. Korytowski może sobie powinszować. Dzięki jego umiejętnemu ujęciu sprawy, doszło nareszcie o tyle do zgody między Polakami i Rusinami, że obie strony podjęły ostateczne rokowania na podstawie kompromisowego projektu reformy wyborczej, wypracowanego przez namiestnika, a przedłożonego Sejmowi, jako projekt rządowy.

Zwołanie obecnej sesyi sejmowej poprzedziły rokowania w Wiedniu, które prowadzone były przy pomocy namiestnika dr. Korytowskiego i marszałka kraj. hr. Gołuchowskiego, przez prezydenta ministrów hr. Stürgkha. Rząd interesuje się bardzo losem reformy galicyjskiej. Od stanowiska bowiem Rusinów w Wiedniu zależy w wielkiej mierze zdolność do pracy parlamentu, a co zatem idzie los reformy finansów austryackich i nowego budżetu państwowego. Zawarcie ugody we Lwowie usunie groźbę obstrukcyi ruskiej w Wiedniu, a tem samem rozwiąże wiele poważnych zawikłań państwowych.

To też rząd z całą energią zabrał się do przeprowadzenia ugody polsko-ruskiej. Ostatecznie sesya Sejmu galicyjskiego rozpoczęła się bez ogłuszającego hałasu „koncertu ukraińskiego“. Zagaił ją bardzo poważnem przemówieniem marszałek kraju, poczem namiestnik przedstawił wytyczne projektu rządowego reformy wyborczej, który jako wniosek nagły złożył do laski marszałkowskiej.

Sejm zaraz na pierwszem posiedzeniu wybrał nową komisyę dla sprawy reformy wyborczej i ta prowadzi teraz obrady. W ręku 25 posłów, członków tej komisyi, skupiają się obecnie losy całej sprawy polsko-ruskiej. O ile uda się namiestnikowi utemperować zbyt gorące żądania ruskie, a zarazem utrzymać zgodę wśród polskich stronnictw, w Galicyi może, z chwilą uchwalenia reformy wyborczej, rozpocząć się zupełnie nowa era. Zdemokratyzowany Sejm powinien stać się nową dźwignią ekonomicznego, kulturalnego i narodowego rozwoju Galicyi i stwo-



Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie: Przemówienie marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego. 1) Namiestnik Korytowski. 2) Minister dla Galicyi Długosz. 3) Prezes Koła polskiego dr. Leo. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie: Grobowiec ś. p. Franciszka Smolki na cmentarzu Łyczakowskim. (Fot. M. Münz, Lwów).



Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie: Niezliczone tłumy biorą udział w uroczystości. (Fot. M. Münz, Lwów).





Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie: (Fot. M. Münz, Lwów).
Przemówienie przedstawiciela Węgrów, dra Harrera. Posłowie i dygnitarze podczas uroczystości.

rzyć podstawę do zgodnej pracy Rusinów z Polakami. O ile spełnią się te nadzieje, najbliższa przyszłość okaże. W każdym razie rozpoczęta pod znakiem zgody rusko-polskiej obecna sesya Sejmu galicyjskiego, której otwarcie przedstawia nasza tytułowa illustracya, jest ważnym momentem w dziejach Galicyi.

Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie.

Przed czternastu laty w zaciszu domowem we Lwowie zmarł jeden z największych parlamentarzystów polskich i działaczy narodowych Franciszek Smolka. Imię jego, znane i cenione nie tylko w Polsce, ale także i u obcych, a zwłaszcza w Austryi, związane jest z szeregiem historycznych wypadków, które postawiły go na świeczniku życia społecznego, politycznego i narodowego. Demokrata z krwi i kości, szczerze przywiązany do swego narodu, był wzorem polskiego męża stanu, który w całem swem życiu umiał zachować niezawisłość, rządził się rozumem i sercem, za co i obcy i swoi otaczali go głębokim szacunkiem.

Życie Franciszka Smolki było pasmem trudów i gorących uniesień, pełne podniosłych chwil i tragicznych przejść.

Ojciec jego nie poczuwał się do narodowości



Praca społeczno-humanitarna w Warszawie: Własny gmach Izb rzemieślniczych św. Antoniego.

polskiej, a matka była Węgierką. Franciszek, urodzony w Kałuszu 1810 r., uczęszczał do szkół we Lwowie i tu zetknął się z polską młodzieżą i od niej nauczył się być Polakiem. A miłość tę gorącą zachował już całe życie.

W młodości swej brał żywy udział w ruchu narodowościowym młodzieży na gruncie lwowskim. Stał na czele zawiązanego w r. 1834 „Związku przyjaciół ludu“, a po jego upadku utworzył w r. 1835 „Zbór ziemski“. Obok wytężonej pracy politycznej ukończył studya prawnicze, a w r. 1840 był już adwokatem. Ożenił się wtedy z panną Leokadyą Bäcker de Salzheim, dzielną kobietą, która była mu przez całe życie serdeczną przyjaciółką i powiernicą.

W rok po ślubie, a w miesiąc po przyjściu na świat syna, Smolka został aresztowany, jako jeden z głównych przywódców młodzieży. W więzieniu przesiedział $3^1/_2$ lat, a za towarzysza miał Floryana Ziemiałkowskiego. W r. 1842 został skazany na śmierć. Ułaskawiony przez cesarza, opuścił więzienie w r. 1845, poczem tem gorliwiej zabrał się do pracy politycznej.

Nadszedł wreszcie r. 1848. Austrya cała stanęła w obliczu doniosłych przemian historycznych. I w tej chwili Smolka wysunął się na czoło całego państwa.

Wybrany posłem na Sejm ustawodawczy, zasłynął jako pierwszorzędny parlamentarzysta i prezydował austryackiemu parlamentowi w najcięższych chwilach rewolucyi wiedeńskiej. Czuwał nad bezpieczeństwem i spokojem nie tylko Wiednia, ale całej monarchii.

Od r. 1849 rozpoczyna się wydatna jego praca dla Galicyi. Jako członek rady m. Lwowa, jako poseł sejmowy i parlamentarny, wszędzie pracował dla dobra kraju, który serdecznie kochał.

W r. 1881 ponownie został prezydentem parlamentu i godność tę dzierżył przez lat 14.

Dziełem Smolki jest także usypanie we Lwowie kopca Unii Lubelskiej. W r. 1869 podjął on myśl budowy tego pomnika i znacznymi własnymi funduszami myśl tę urzeczywistnił.

Kiedy po długiej a owocnej pracy zgasł w roku 1899, kraj uczcił go wspaniałym pogrzebem, a obecnie wzniesiono mu pomnik we Lwowie. Ceremonia odsłonięcia odbyła się niezwykle uroczyście.



Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie: Pomnik po odsłonięciu. (Fot. M. Münz, Lwów).





Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie:
Przemówienie prez. Neumana. (X) Rad. dw. Stan Smolka. (XX) J. E. min. Długosz. Przemówienie ministra Heinolda (Fot. M. Münz, Lwów).

Plac Smolki i ulice, prowadzące do niego, udekorowano wspaniale. U stóp pomnika ustawiły się cechy ze sztandarami i różne stowarzyszenia. Przybyli między innymi ministrowie Heinold, Biliński i Długosz, prezydent Izby posłów Sylvester, szereg posłów parlamentarnych niemieckich i czeskich, wszyscy posłowie polscy sejmowi i parlamentarni, oraz członkowie Izby panów, delegaci miast z prezydentami Krakowa i Lwowa na czele, reprezentacye uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych.

Plac koło pomnika zamykały oddziały sokole, skautowe i drużyny strzeleckie.

Uroczystość rozpoczęła się kantatą Galla do słów Stanisława Rossowskiego, którą odśpiewał chór Lutni i Echa z stowarzyszeniem orkiestry pod batutą p. Rangla. Gdy ucichły tony pieśni, na mownicę wstąpił prezes komitetu budowy pomnika, dr. Jahl, po nim przemawiał prezydent Lwowa, Neuman.

Następnie przemawiali marszałek hr. Gołuchowski, minister dr. Heinold, prezydent Izby poselskiej dr. Sylvester, wiceprezydent Zdarsky i radca magistratu w Budapeszcie dr. Harrer w zastępstwie burmistrza.

Akcya społeczno-humanitarna w Warszawie.

Opieka nad sierotami, to jeden z najszlachetniejszych uczynków, a jednocześnie konieczny obowiązek społeczny. Dziatwą, pozbawioną opieki rodzicielskiej, musi zająć się społeczeństwo, aby z tych istot, już w zaraniu swego żywota skazanych na ciężką walkę z warunkami życia, uczynić w przyszłości pożytecznych obywateli kraju. Wśród instytucyi, których zadaniem jest pełnienie tej szczytnej misyi, istnieje od kilkunastu lat popularny w szerokich sferach Warszawy „Antonin" — instytucya Izb rzemieślniczych św. Antoniego.

Początek tego zakładu był bardzo skromny. W roku 1900 trzech chłopców bezdomnych zwróciło się do ks. Toporskiego o pomoc i opiekę. Nie zawiedli się na swym opiekunie, a skromny internat dla chłopców rozrastał się z roku na rok, dzięki poparciu społeczeństwa.

Dziś instutucya ta dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, a zwłaszcza Maryi hr. Stadnickiej, rozpoczyna nowy okres swej działalności, przenosząc się do własnego gmachu przy szosie Grójeckiej.

W tych dniach właśnie odbyła się uroczystość poświęcenia własnej siedziby Izb rzemieślniczych św. Antoniego. Aktu tego dopełnił ks. biskup Kakowski w obecności licznego grona opiekunów instytucyi i gości.

Uroczystość rozpoczął gorącem przemówieniem twórca Izb, ks. prefekt Toporski.

Własny gmach Izb rzemieślniczych św. Antoniego został wybudowany i urządzony bardzo wygodnie, według wszelkich wymagań hygieny. Na parterze mieści się sala gimnastyczna, szatnia, łazienki, na piętrach zaś dwie sypialnie (gdzie znajduje pomieszczenie 60 chłopców), oraz pracownie rzemieślnicze.



Praca społeczno-humanitarna w Warszawie: Grupa wychowańców Izb rzemieślniczych św. Antoniego w oczekiwaniu na uroczystość poświęcenia własnego gmachu instytucyi.





Kongres lekarski we Lwowie:
Prezydyum wiecu Izb lekarskich. (Fot. M. Münz, Lwów). Obrady delegatów Izb lekarskich. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

J. POWALSKI.

·· SZTANDARY ·· KSIĘCIA JÓZEFA.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

4

Kleszewski zawrócił do swej stancyi. Usta rozszerzyły mu się uśmiechem, którego już nie mógł powściągnąć. Zabrał się w zwykłym porządku do codziennych zajęć. Wszędzie było światło, słońce, błękit. Zrobił się dzień wiosenny, ciepły, cudny. Chłopi przy pracy pośpiewywali tu i ówdzie. Kraj wokół był jakby we mgle zielonej. Skowronki śpiewały nieustannie, traciło się słuch ich szczebiotu, i znów nagle spostrzegało się, że nie ustały ani na chwilę.

Przy rozdziale poczty, żołnierz przyniósł Kleszewskiemu list. Był od ojca.

Rozłożywszy ćwiartkę, przeczytał kilka wierszy skreślonych grubem piórem na bibulastym papierze. Ojciec polecał mu i nalegał, aby wziął urlop na dziesięć dni lub dwie niedziele, by pojechał do Warszawy po resztę sumy u pana Żelechowskiego, i by z nią przyjechał do domu, na co kładł nacisk.

— Szczęściem lustracya jest na ukończeniu, — pomyślał kapitan.

„Jeśliby cię pytano", pisał dalej ojciec, „jaki iest powód twojej o urlop prośby, odpowiedzieć możesz, iż oyca twoiego choroba. Tak tedy pośpiesz się w spełnieniu tego, co ci poleciłem, i przybywaj do nas, niemieszkając".

W tem było coś niejasnego. Kapitan nie wierzył, by ojciec był chory, a jednocześnie odpychał myśl, by mu polecał kłamać. Postanowił nie jechać do Warszawy po sumę, tylko pożyczyć na miejscu tyleż. Wiedział u kogo możnaby znaleźć pieniądze. Pan Żelechowski zaś już nawet procentów nie opłacał.

Zakrzątnął się koło sprawy. Otrzymawszy niespodzianie łatwo urlop, i z nieco większą trudnością u kilku kolegów bogatych prawie całą sumę, ruszył pewnego dnia przed świtem, z żołnierzem konno, gdyż droga w stronę Pułtuska była okropna, i dla wozu prawie nie do przebycia.

Po kilku dniach ciepłych i prawdziwie wiosennych na początku kwietnia, nastąpiły zimna, przymrozki ze śniegiem, ścinające lodem kałuże po drogach.

Kleszewski jechał w gęstej mgle białej, ostrożnie z powodu ślizgawicy. Na piersiach czuł woreczek z pieniędzmi, było mu lekko i radośnie mimo przykrej drogi. Kolanami i ręką przez wodze czuł się zlanym w jedno z uważnie i dzielnie idącym koniem. Siodło chrzęściało czasem chrzęstem nowej skóry, chlupotało błoto i cienkie szybki lodu na kałużach trzaskały pod kopytami konia. Za sobą słyszał chrzęst kroków konia pod żołnierzem Ptysiem, i cmokanie jego na wierzchowca. Zresztą wkoło cisza. Zrzadka odzywały się ptaszki, wrony. Wszystkie głosy tonęły we mgle. Czasem wyłaniał się na polu we mgle, jak cień zgęstniały, pług zaprzężony w woły, z oraczem.

Wjechawszy w las, porzucili rozbitą i rozlaną w kałuże drogę, i puścili się żwwiej pod sosnami. Grunt był miękki od mchu i igliwia, mokry i sprężysty jak dywan. Pnie sosen goniły w górę, coraz czerwieńsze ku konarom, które rozkładały się w szare kopuły, ledwie widne, rozpłynięte w dymnem powietrzu. Przedziwna woń wiosenna, jakby żywicy i mokrych fiołków, napełniała cichy i ponury las.

Kleszewski wyjechał z obozu żołnierzem, ale zwolna roztapiała się marsowość, zwiewało ją ciche, mgliste powietrze, otrząsał kłus konia po miękkiej ziemi. Zapominał się, wracał do dawno przerwanej znajomości intymnej z drzewami, z lasem, z życiem ziemi. Z weselem w duszy i z dziwną lekkością chwytały jego oczy wszystkie światła, postaci, znaki tego świata. Nozdrza łowiły rzeźwą woń, ciało rozkoszowało się ruchem na swobodzie. Uważał z przyjemnem zdziwieniem spryt i rozwagę swego konia, jego kłus dobry, równy, lekki. Był to już koń nabyty na wielką wyprawę, cisawy, z czarną grzywą, z białą gwiazdką między oczyma na czole, z białą zadnią pęciną. Nie był z rosłych, ale zdawał się żelaznej budowy, zdrów, lekki a mocny, o piersi szerokiej, chrapach rozwartych, krzyżach prostych, długiej łopatce.

Biegli w milczeniu lasem wzdłuż gościńca kilka stajań. Nie dojeżdżając do Serocka wzięli się w lewo, aby skrócić drogę. W karczmie stanęli na popas południowy. Ledwie konie odetchnęły a jeźdźcy przegryźli suchą kiełbasę z chlebem, ruszyli dalej, teraz już szczerym lasem, ostrożnie z powodu błot, to znów szybko po twardych od mokrego piasku leśnych drogach. Po południu zrobiło się jaśniej, szare niebo pożółkło ku zachodowi. Wyjechali znów na gościniec koło Gzowa, i wnet dobili się do Pułtuska. Stare, sławne niegdyś miasteczko tonęło w błocie. Na wysokim brzegu nad Narwią stały mury gmachów pojezuickich, wspaniałe, choć opuszczone. Minęli je, kapitan im bliżej domu, ten niecierpliwiej się śpieszył.

Teraz droga była jeszcze gorsza, glina oślizgła, powybijane jamy, wykroty, zdradzieckiej głębi kałuże. Brali się to na lewo, to na prawo, przemykając się bokami polem. Minęli las, łąki.

Zachód zaczerwienił się pięknie. W błękitniejącej mgle i dymach ukazała się wieś Strzelce, cała utulona pod sadami, w delikatnej, gęstej koronce nagich gałęzi szaro-błękitnych. Droga była okropna. Ominęli wieś polami. Kapitan zuchwale skrócił jazdę, przecinając łan oziminy, już śmiejącej się zielonością, iście szmaragdową. Potem ścieżka, głęboko wryta między gliniaste brzegi, na których macierzanka i dziewanny jeszcze się nie odrodziły, tylko żółte ·ostromlecze. Przebiegli popod parkan dworskiego ogrodu, wjechali na dziedziniec gospodarski.

Ciepło dymiło się z obór, ze stajen, był spokojny ruch wieczorowy ludzi oporządzających bydło i konie.

Wbiegli przez wrota o ciężkim szczycie gontowym na dróżkę ku dworowi. Stanęli przed gankiem, żołnierz zabrał konia, a kapitan znalazł się w wysokiej sieni o wyłożonej cegłą podłodze. Zrzucał kożuszek, ocierał o słomiankę buty.

Otworzyły się drzwi: naraz zaroiło się koło niego, porwano go, krzyczano, śmiano się. Bracia, siostry, pytania, okrzyki, śmiechy, uściski. Ale on się śpieszył do ojca, do matki, pytał o nich, i wyrywając się dzieciom, szedł żywo do pokojów. Odrazu na progu natknął się na ojca.

Więc chodził, nie leżał, był zdrów? I natychmiast ujrzał gorzkie cierpienie starej twarzy, białe włosy i oczy jeszcze bardziej zmęczone i jeszcze smutniejsze. Przejęty wskroś przywitał się w milczeniu.

— Tak prędko? — zdziwił się ojciec, rozjaśniony.

— Nie byłem w Warszawie.

— A suma! — zawołał.

— Mam, pożyczyłem sam u kolegów, bo na pana Żelechowskiego nie wiem, ile czasu bym stracił.

Opowiadał śpiesznie o swych próbach bezowocnych uzyskania procentu. Ojciec pokręcił lekko głową.

— Musisz zatem stąd prosto jechać do Warszawy, i przycisnąć go, bo jakże zwrócisz kolegom? Żołd wam płacą?

— Płacą nieźle, proszę tatusia, ale cywilnym etat podobno okroili i nie wypłacają nic albo bardzo mało.

Wtem drzwi w głębi otworzyły się szybko, dając przejście matce.

Była to kobieta wysoka, o wyniosłej głowie. Miała jeszcze teraz bogate włosy ciemno-blond, choć nieco poszarzałe, białe czoło, brwi jak sobole, oczy wspaniałe, dumne, ciemno-błękitne, żywe, mądre, jasno patrzące. Twarz przywiędła, lecz zachowała czystość linii policzków i brody, nic nie zgrubiałych.

Uśmiechnęła się do syna, weszła już z tym uśmiechem od progu. Wyciągnęła ręce do niego, ojciec się usunął. Chwyciwszy syna, przytuliła jego głowę do piersi i całowała go szybko, mocno po czole i twarzy, przemawiając urywanemi słowami. Potem puściła go nagle, cofnęła się, objęła spojrzeniem od stóp do głów, jeszcze i jeszcze. Zawołała, chwytając kluczyki wiszące u paska:

— A tyś pewnie zgłodniały, Ignasiu. Zaraz, zaraz. — Odeszła. Antosia, najstarsza córka, panienka lat szesnastu, pospieszyła za nią.

Kapitan spojrzał na ojca: ten uśmiechał się kątem ust, z niewyraźną goryczą i machnął ręką. Zdał sobie nagle sprawę, że jest jakieś naprężenie przykre między ojcem a matką, zupełnie dla niego nowe.

Tymczasem krzątano się już w głębi domu i coraz to jakiś szczęk albo rozkaz dolatywał wyraźniej. Kapitan, umywszy się i zmieniwszy ubiór, powrócił. Ojciec przysunął fotel z wysokiem oparciem i nizkiemi poręczami do wysokiego okna o kwadratowych, małych szybach i usiadł z westchnieniem ulgi zmęczonego człowieka.

Pytał syna o nowiny. Ten odpowiadał stojąc, oparty ręką o mały sekretarzyk o bombiastym przodzie i wygiętych nóżkach. Dzieci nie śmiały przeszkadzać i czekały, odszedłszy gdzieindziej, na nowość.

Dom był niebardzo stary, zbudowany za pierwszych lat rządów ostatniego króla. Miał front ozdoby, jak je budowano w czasach saskich. Wysokie okna, między niemi pilastry, dawały mu od zewnątrz prawie pałacowe oblicze. Wewnątrz pokoje były obszerne i o bardzo wysokich sufitach. Wszystkie framugi drzewem wykładane, sztukaterye nad dzwiami, w guście tych, które pułtuski majster oglądał w jezuickiej Kollegiacie rodzinnego miasta. Wszystko to było zakrojone na większą skalę i na obfitsze życie, niż to, które płynęło teraz coraz bardziej proste, coraz bardziej poza normami dawnej wystawności, coraz cichsze.

Ojciec mówił:

— Józio z Bielskim przygotowuje się do egzaminu popisowego w szkole aplikacyjnej. Sam się naparł, pozwoliłem, ale teraz coś widzę innego już w głowie i mówił mi Bielski, że już nie z tą usilnością pracuje. Ale mniejsza. Stary już jestem i wiem, że życie łatwiejszą i krótszą jest zagadką, niż się tym zdaje, którzy mają duże apetyty i srożą się i przygotowują aż do śmierci.

— Tatuś chce go oddać do szkoły inżynieryi?

— Skoro taki duch czasu, niech idzie. Pocieszam się, że gdy nieledwie z matematyczną logicznością synowie odwrotne mają gusta od ojców, wnuki moje może zażyją umiejętności i sztuk, których synowie nie zakosztują. Choć i to niesłuszne: będą albowiem, jak zawsze, tem, czem ich czas uczyni. Ale mniejsza.

Wtem dano znać, że kolacya podana. Uczyniła to najmłodsza z dzieci dziewczynka, Teklunia, nie dochodząca jeszcze lat dziesięciu. Była przyswojona do ojca, jak łaskawa sarenka, której wszystko wolno, a która nigdy nie traci wrażliwej płochliwości.

Gdy zasiedli do stołu, okazało się, że dwór miał więcej mieszkańców, niż można było sądzić po jego zadumanej ciszy.

Do kolacyi powychodzili jacyś starzy rezydenci, jakieś stare krewne, sędziwa Francuzka, emigrantka, z surową dumą na wąskiej twarzy w małych oczach pod wypukłemi powiekami i o brwiach wysoko podniesionych. Ta była zarazem mistrzynią obu dziewcząt, starszej Antosi i młodszej Tekluni, które obok niej siedziały.

Wśród szarzyzny starych i obojętnych głów tych ludzi, którzy już załatwili swe życie, kwitły, jak żywe wcielenie przenośni o latoroślach, młode twarze i postacie czworga w domu dzieci. Wszystko to było jasne, blondyni różnych odcieni. Najjaśniejszy wśród nich był ów Józio, chłopiec smukły, o skupionej twarzy i piękności, którą miewają chłopcy na krótko przed epoką dojrzałości. Linie jego twarzy, zwłaszcza zarys szczęk od ucha, od szyi do brody i zarys czoła koło skroni, miały urok, czystość i wytworność rzadkiego klejnotu. Nieporównany czar miał jego uśmiech i ruch powiek, mądre i płonące ustawicznie ciemno-błękitne oczy. Drugi, Stanisław, był to chłopiec o jędrnych mięśniach i żywych oczach niebiesko-szarych. Włosy ciemno-blond o srebrnych tonach. Ten odcień posrebrzenia miał zarówno w oczach, we włosach, w aksamitnej szadzi różowej twarzy. Brał życie seryo, co znać było z poważnej miny, rzucał spojrzenia uważne, krótkie, na rodziców, na dyrektora Bielskiego, na potrawy i na ostatnią nowość, brata-kapitana.

Obie córki były ciemniejsze w tonie. Nie miały tej jednolitości odcienia, która cechowała braci. Włosy miały barwy palonego złota, bledsze u młodszej, twarze białe, usta wiśniowe, oczy szaro-zielone, chwilami prawie czarne u obydwóch. Wybitniejszy rozdział barw dawał im większe bogactwo, wyrazistość indywidualną. Szczególniej u starszej. Była to panienka smukła, gibka, szczupła. Wyniosła mała głowa połyskiwała zewsząd czystem złotem na przegubach falistych, gęstych i ciasno upiętych włosów. Czarne brwi, ciemno-szare oczy, usta mocno czerwone, odznaczały się dobitnie przy niezwykłej białości cery. Była to bogata białość, pod którą czuło się gorącą i bujną, młodą krew.

Antosia zachowywała się nadzwyczaj poprawnie i wytwornie, wedle zasad wszczepionych przez madame. Przytem jej uważne oczy szare, pełne skupionej ufności, podnosiły się często na ojca, matkę i Ignacego, ale najczęściej na ojca, z głębokiem zastanowieniem.

Teraz przy świetle młody kapitan lepiej mógł zorientować się w położeniu. Spostrzegł niezwykły rys surowości koło ust matki, ledwie znaczne ściągnięcie brwi, częstą niecierpliwość w tonie.

Rozmowa toczyła się o brakach gospodarstwa z powodu biedy: jedzono kaszę ledwie omaszczoną codzień na kolacyę, nie było paszy dla krów, owce chorowały.

Od końca stołu zabierał głos basem tęższy i rażniejszy z dwu starych dziadów-rezydentów. Z hałasem pociągając nosem i podsuwając w górę ciężkie, siwe i wilgotne wąsy, przypominał uparcie podobną zimę i wiosnę w powiecie bydgoskim, roku Pańskiego 1769.

— Nieurodzaj, — powiadał, chrząkając dudniącym, chrypłym basem, — był jak roku zeszłego,

zima wczesna i wiosna zmienna, to przymrozki, to upały. Z tego nieurodzaj *generalis* w całym powiecie. Nie był tylko pewny, które to zboże najmniej urodziło. Gdy to rozważał, drugi rezydent, staruszek skurczony w sobie i pomarszczony, w żupanie niegdyś czerwonym, istny suszony grzyb, szepleniąc bezzębnemi wargami, złościł się z boku:

— Co waspan wiesz, co waspan mi tu będziesz *discussionem* tego, mospanie, a ja ci powiadam...

Matka wypytywała się o różnice munduru kapitańskiego od porucznikowskiego:

— Wszystko taksamo, proszę mamy, tylko epolety odmienione, bo u porucznika znajduje się czerwona część na taśmie epoletu, a kapitanowie jej nie mają — wyjaśnił syn.

Oczy całego stołu obróciły się na mundur artylerzysty.

— Parada, — rzekł ojciec z półuśmiechem, — jest jedną z namiętności ludzkich i nie najsłabszą. Na niej, jak na sznurku, umieją królowie prowadzić na śmierć tłumy spokojnych ludzi.

Dyrektor Bielski, nauczyciel chłopców, młodzieniec surowy i poważny, z wygoloną, chudą twarzą, z białą chustką na szyi, w obszernym surducie ciemnym, podniósł nieruchome, gorące spojrzenie na pana Kleszewskiego i odpowiedział z szacunkiem i tłumioną zapalczywością:

— Bywają jednakże okoliczności, gdy obywatele sami za broń chwytają w słusznej sprawie.

— Jedno nie wyklucza drugiego, — odparł pobłażliwie stary pan. — Parady różnej bywają formy. W posiedzeniach trybunału równie dobrze to widać, jak w wojsku. W każdej zresztą funkcyi, gdzie jeden występuje wobec wielu w atrybucyach czemkolwiek określonych. Wynika stąd, że parada jest przyrodzoną potrzebą ludzkiej natury z jednej strony i generalnym charakterem ludzkich stosunków z drugiej. Co zresztą odnajdujemy w przepisach obyczajów równie jak w przepisach kościelnych. Prostota rzeczy i rozumu nigdzie nie może dojść do głosu, wszędzie ustępując kroku obwijającej wszystko paradzie.

Matka odezwała się z łagodną wymówką, równym głosem:

— Czyż to tak łatwo iść za prostym rozsądkiem, jeśli nawyknienia co innego doradzają?

Te słowa zachmurzyły ojca, co Ignacy zauważył ze zdziwieniem, jak i nagłe zmieszanie Antosi, której oczy błysnęły łzawo, a twarz w jednej chwili oblała się gorącym szkarłatem. Znikł on powoli, jak łuna na przepływającym obłoku.

Dyrektor Bielski, ze zmarszczką pionową na zamyślonym czole, przerwał chwilową ciszę, nie zauważywszy jej:

— To co pan dobrodziej nazwał paradą, wydaje mi się, co się tyczy urzędów, być czcią winną przez obywateli innym, publiczną godność piastującym. Znamię to wolnego kraju i oświeconego narodu, gdy do przestrzegania ustaw innego przymusu nie potrzeba, jak cześć i szacunek obywateli dla prawa. Taki był duch prawa polskiego, to w niem rozumienie o człowieku, czem słusznie chlubić się możemy ponad inne narody i konstytucye, człowieka wedle tej zasady: *„homo homini lupus“* uważające.

Ilekroć dyrektor zabierał głos, ruchliwa twarz Antosi nieruchomiała, jakby ją ogarniała kamienna obojętność. Spojrzenie tonęło sztywnie w jakimś punkcie obrusa. Gdy wśród rozmowy oczy jej dotknęły postaci lub tylko strony, gdzie siedział dyrektor, uciekały płochliwie na bok i wystrzegały się ruchu.

Pan Kleszewski uśmiechnął się na słowa młodzieńca, wysłuchał ich z uznaniem i odpowiedział przychylnie:

— Są to czysto rzymskie słowa, panie Wiktorze, ale ci starożytni w swych mniemaniach raczej poetami byli, niż filozofami. Weź to zdanie Katona: *orator est vir bonus, dicenti peritus.* Chcieli oni widzieć w życiu to, co ułożyli w duszy jako słuszne.

Wielkie jest podobieństwo, że świat w ich wieku podobnie wyglądał, jak w naszym, ale oni go nie widzieli i my go widzieć nie chcemy, zwłaszcza póki nas niesie młodość i ochota.

Bielski poruszył się. Widać było, jak gorąco rzecz bierze, po błysku ciemnych oczu i po ruchu ręki, muskającej czoło i włosy. Odrzekł przejętym, głękokim głosem:

— Wszakże i w starożytności różne znamy epoki sławy i upadku, zmiany i przewroty. I porównywując starożytne dzieje rzymskie z dzisiejszymi, widzimy, że wszystko się zmienia okrom cnoty i zbrodni.

— Jak można porównywać! — wyrwał się Ignacy z błyszczącemi oczyma. Czy był kiedy czas taki, jak nasz? Czy był kiedy wojownik równy Napoleonowi, albo wojsko! Wojsko takie, jak nasze, albo francuskie, albo inne sprzymierzone! Tamto wszystko to są księgi i bibuła, a my jesteśmy dopiero na prawdę...

— A Aleksander? — spytał Bielski.

— Aleksander! — lekceważąco zawołał Ignacy.

Już dyrektor zbierał się odpowiedzieć, gdy stary pan, słuchający pobłażliwie, rzekł:

— Pokój, pokój, mości panowie.

I odchyliwszy się od stołu, zawołał:

— Tekluniu!



— A tyś pewnie zgłodniały, Ignasiu?

Dziewczynka zerwała się od boku madame i przybiegłszy stanęła przy ojcu.

On pogładził jej włosy i powiedział:

— Śpiewaj.

Był to codzienny zwyczaj po kolacyi.

Ojciec oparł się ręką o stół i patrzył przed siebie. Stołownicy ucichli.

Teklunia chwilę myślała, spuściwszy główkę. Potem podniosła ją i zaczęła czystym jak kryształ, dziecinnym głosem, przejmującym niespodzianie, jak coś dawno znanego, zapomnianego już, czy jeszcze nie zbudzonego w najgłębszych warstwach myśli i czucia:

W zielonym gaiku słowiki śpiewają,
A mego Jasieńka, a mego miłego
Na wojnę wołają...

Jedzie Jasio, jedzie, koniś osiodłany,
A kiedyż ty wrócisz, a kiedyż ty wrócisz,
Jasiu mój kochany...

. . . .

Matka trzymała nieruchomo oczy, aby nie spadły z nich łzy, których były pełne. Wszyscy słuchali niemi. Przyszedł pomiędzy nich duch poległych, przyciągnęła najżałośniejsza ze wszystkich boleść rozstania.

Dziewczynka milkła na chwilę po każdej zwrotce, i spuszczała oczy jakby dla skupienia się i namysłu. I po chwili znów podnosił się jej głos przejmująco, czysty, prosty, wzruszający dziecinnością:

Nie płacz, Maryś, nie płacz, nie żałuj tamtego,
Jedzie nas tu tysiąc, jedzie nas tu tysiąc,
Wybierz se innego.

A choćby was było jak na morzu piany,
Ja żadnego nie chcę, ja żadnego nie chcę,
Gdzie mój Jaś kochany...

V.

Pracowano w ogrodzie na grzędach, pod kierunkiem szafarki, Maryny. Dziewki i wyrostki kopali ziemię i zagrabiali równo zagonki. Antosia stała przy szafarce. Dzień był pochmurny, ale ciepły, słodki, cichy. Ptactwo szczebiotało zewsząd zapamiętale. Ignacy był w głębi ogrodu i szukał z zajęciem oczyma w trawie rozkwitłych fijołków. Ujrzał, że Antosia idzie ku niemu.

— Tu jeszcze nie zakwitły, — powiedziała mu, doszedłszy. — Ale pod staremi jabłoniami...

— Ja tylko tak patrzę, — odparł Ignacy nieco sztywnie, dotknięty tem, że go siostra traktuje zbieraniem kwiatków.

Antosia uśmiechnęła się trochę zmieszana, ale nie odchodziła.

— Powiedz mi, co tu się naprawdę dzieje? — spytał Ignacy serdeczniejszym tonem.

— Właśnie chciałam — szepnęła.

Szli pomału dróżką nieco błotnistą, między rzędami wiśni puszczających młodziutkie listki. Słychać było krzyki szafarki i pianie kogutów z daleka.

— No, mów!

Antosia, zawahawszy się chwilę, powiedziała:

— Wszystko zrobił wuj Marcin...

Był to przyrodni, starszy brat matki.

— Jakto? — spytał Ignacy. — W tej administracyi, co to po dziadku?

Antosia potwierdziła.

— Od tego się zaczęło. Teraz tatuś ma bardzo dużo długów, nie wiem ile, ale bardzo dużo. Mamin posag jest ubezpieczony na Strzelcach, więc wuj Marcin koniecznie chce, żeby mama te sumy zachowała, a żeby tatuś ogłosił bankructwo...

— Co? — spytał Ignacy, którego nagle oblało gorąco jak war. — Tatuś, bankructwo?

— Ach Boże, Ignasiu, nie tak głośno!...

— Skąd ty to możesz wiedzieć? — zapytał kapitan szorstko. — Słyszałaś coś i poplątałaś.

— Gdybym poplątała! — rzekła z goryczą. — Myślałam, że ty co poradzisz. Gdyby Tadzio tu był, — ale jego niema! Może ranny, tak dawno nie pisał.

— Jakto, i wuj chce, aby tatuś ogłosił swoją niewypłacalność?

— Wuj Marcin mówi, — odrzekła panienka, twardo przyciskając nazwę wuja, — że w ten sposób można uratować sumy mamine.

— Za tę cenę! — zawołał Ignacy.

Wszystkie te nowiny waliły mu się na głowę, nie wierzył w nie, nie chciał w nie wierzyć. Umilkł. Chciał i bał się pytać o matkę. Czuł, że tu musi być klucz. Wreszcie spytał, obojętnie patrząc na pączki nachylonej gałęzi wiśniowej:

— A mama...

— Ja nie wiem, — odpowiedziała mu prędkim szeptem Antosia. — Mama napewno... — Niepodobna... Nigdyby przecież...

— Jak ty możesz pytać! — zwróciła się nagle z wyrzutem i rozdrażnieniem do brata, — to wszystkiemu wuj winien, on wszystko to ułożył, on wszystko sprowadził!...

Mówiła ze łzami w oczach, z uniesieniem.

— Antosiu! Jak ty mówisz! — zdziwił się Ignacy. Nie poznawał jej. Skąd tyle stanowczości, taka śmiałość sądzenia w tej dziewczynce zawsze tak łagodnej, miłej, uprzejmej, o jedwabnej miękkości w postępowaniu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dla ubogiej ludności.

Od kilku lat podjęto ze strony różnych stowarzyszeń humanitarnych akcyę o bardzo szerokim zakresie spieszenia ubogiej ludności z pomocą przez organizowanie tanich kuchni i tanich herbaciarni ludowych. W dzisiejszych czasach, gdy hasło walki z alkoholizmem stało się własnością całego społeczeństwa, gdy przedewszystkiem wszelkie usiłowania wytęża się w tym kierunku, aby jak najbardziej odsuwać ubogą ludność od szynków, musi się w miejsce tych ostatnich dać klasie pracującej inne lokale,



Dla ubogiej ludności: Prezydyum komitetu nowej herbaciarni we Lwowie. Na froncie prezydentowa Neumanowa i p. M Michalska.
(Fot M Münz, Lwów)

gdzieby za niedrogie pieniądze robotnik mógł się ogrzać i posilić. Takimi lokalami są właśnie tanie kuchnie i herbaciarnie.

Pierwsza herbaciarnia publiczna w Galicyi założona została w Krakowie. Potem praca w tym kierunku okazała się tak owocna, że we wszystkich większych miastach powstaje już cała sieć herbaciarni, które stają się dobroczynnością dla ludności.

W Krakowie i we Lwowie istnieje już po kilka herbaciarni, wykazujących ogromną frekwencyę. Przed kilku dniami otwarto znowu we Lwowie nową tanią herbaciarnię. Powstała ona staraniem grona wybitnych pań, jak prezydentowa Neumanowa, p. Michalina Michalska, pp. Ciesielska, Jahodowa, Jełowicka, bar. Jorkaschowa, Paparowa, Senisonowa, Szawłowska, Włodzimirska, Zgórska i i.



Dla ubogiej ludności: Otwarcie taniej herbaciarni przy ul. Gródeckiej we Lwowie.

Poświęcenia lokalu dokonał ks. biskup Bandurski w obecności licznego grona zaproszonych gości. Nowa herbaciarnia mieści się przy ul. Grodeckiej l. 19. w okolicy licznych mieszkań robotniczych.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracye, przedstawiające prezydyum komitetu opiekunek oraz moment z otwarcia herbaciarni.

Trzydziestopięciolecie profesorów politechniki lwowskiej.

Uroczystość uczczenia trzydziestopięcioletnej pracy profesorów lwowskiej Politechniki Karola Skibińskiego i Maksymiliana Thulliego, o którym to jubileuszu donosiliśmy już w poprzednim numerze, miała bardzo podniosły przebieg.

Aulę Politechniki przybrano uroczyście dywanami i zielenią. W fotelach honorowych zasiedli jubilaci, zaś obok nich zajęli miejsca liczni goście, między nimi przedstawiciele Wydziału krajowego, Uniwersytetów lwowskiego i krakowskiego, liczne grono obywateli, urzędników, oraz uczniowie jubilatów.

Pierwszy imieniem młodzieży przemówił prezes Związku słuchaczów wydziału inżynieryi p. Pollak, poczem imieniem b. uczniów złożył im życzenia prof, Matakiewicz. Z kolei imieniem profesorów Politechniki przemawiał rektor dr. Olearski, z ramienia Polsk. Tow. Politechnicznego dyr. Tomicki, poczem obaj jubilaci serdecznie dziękowali za słowa uznania.

Do poprzedniego naszego artykuliku dodać należy, że prof. Skibiński wykłada na Politechnice mechanikę budowniczą, teoryę mostów i geometryę wykreślną, zaś prof. Thullie wykłada statystykę budowli i budowy mostów.

Przyjacielowi Polaków.

Niedawno temu donosiliśmy, że staraniem komitetu z łona Koła męskiego „Straży Polskiej“ w Krakowie wystosowano do dzieci irlandzkich wielki



Trzydziestopięciolecie pracy pedagogicznej na Politechnice lwowskiej: Grupa uczestników obchodu jubileuszowego prof. Skibińskiego (1) i prof. Thuliego (2).
(Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Przyjacielowi Polaków: Adres przesłany przez krakowską „Straż Polską“ Mr Lesliemu, inicyatorowi adresu dzieci irlandzkich do dzieci poznańskich: artystyczna okładka adresu, projektowana przez artystę malarza Fabjańskiego.

adres przeszło 15-stu tysięcy dzieci szkolnych miasta Krakowa, jako wyraz wdzięczności za słowa otuchy i zachęty, przesłane małym patryotom w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Jak wiadomo inicyatorem i projektodawcą wysłania adresu do Polski był poeta, działacz społeczny i patryota irlandzki, a znany przyjaciel naszego narodu Mr Shawe Leslie. Jemu też postanowiło Koło męskie „Straży Polskiej“ przesłać osobny adres z wyrazami podzięki za szlachetne wystąpienie i za to współczucie, którego naród nasz dzisiaj tak mało odbiera dowodów. W zrozumieniu więc, że im mniej sympatyi posiadamy, tem większą winniśmy przywiązywać wagę do przyjaźni tych, którzy o nas pamiętać umieją i pamiętać mają odwagę, komitet z łona Koła męskiego „Straży Polskiej“, przesyłając adres Mr. Shawe Leslie'mu, starał się tak szatą zewnętrzną, jak i zebranymi podpisami godnie odpowiedzieć podjętemu przez się zadaniu.

Adres wystylizowany w języku angielskim przez prof. Wszechnicy Jag. dra Romana Dybowskiego przepisał pięknem artystycznem pismem p. Aleksander Motyka. Adres sam znajduje się w skórzanej teczce, wykonanej bezinteresownie, a z całym pie-



Przyjacielowi Polaków: Mr S. Leslie, poeta i działacz irlandzki.

tyzmem w znanej pracowni introligatorskiej p. Roberta Jahody. Projekt na teczkę, ozdobioną wyciskanymi emblematami i malowaniami na skórze, dał artysta malarz St. Fabjański. Jego również dziełem jest wewnątrz teki umieszczona symboliczna akwarela. Wyobraża ona zawieszony na nadmorskiej skale herb Irlandyi, t. j. siedmiostrunową złotą arfę. Na ponurem, ciemno szafirowem tle wznosi się białopióry orzeł, dzierżący w szponach królewską koronę i uderzający skrzydłem w srebrne struny irlandzkiego godła. Całość daje wrażenie skończonego pod każdym względem artystycznego dzieła, odznacza się powagą i poziomem swoim odbiega od wszelkich oklepanych i sztywnych malowanek.

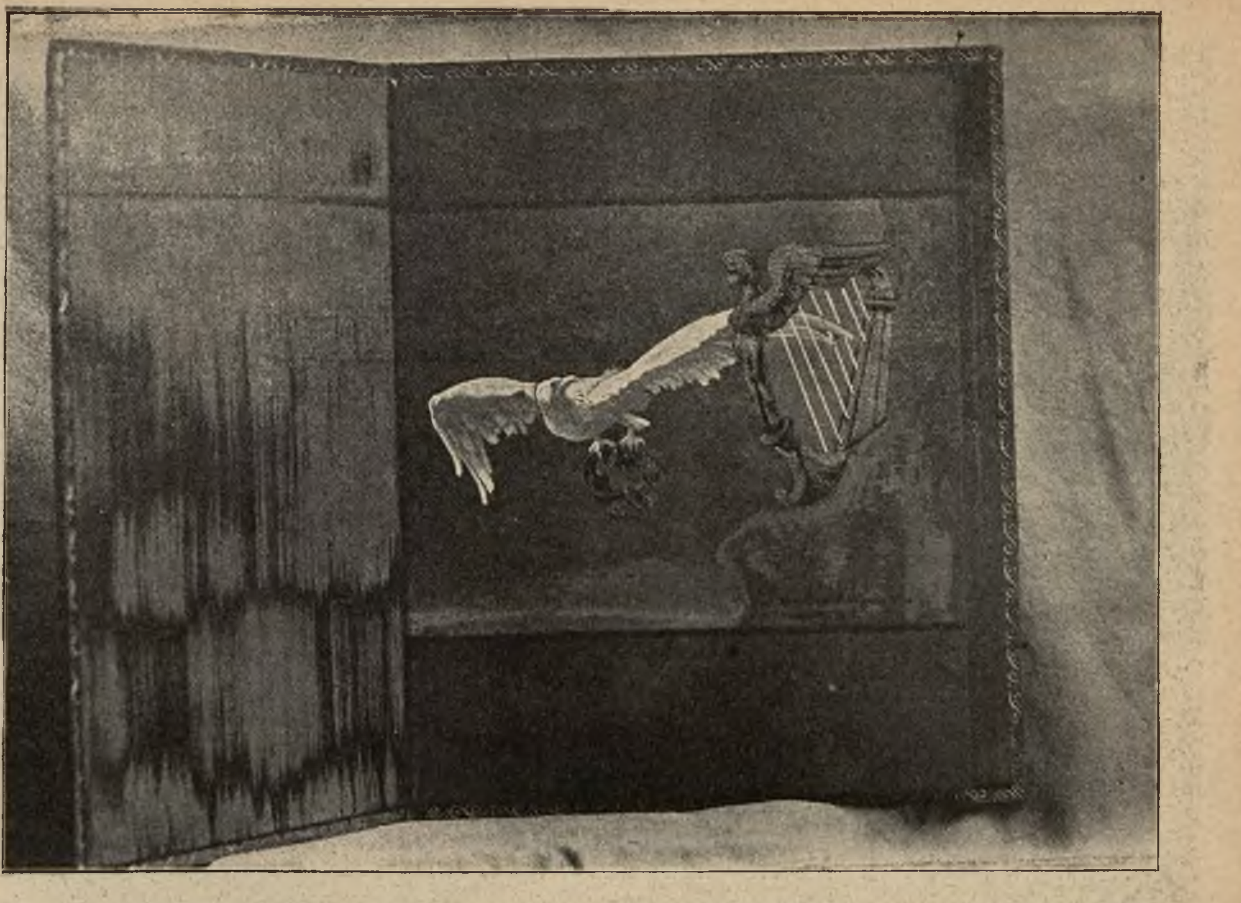
Pod tekstem adresu znajdujemy podpisy: dostojników duchownych, a więc arcybiskupów, bisku-



„Niepodległa“ Mongolia: Misya mongolska w Petersburgu.

pów, profesorów Wszechnicy krakowskiej i lwowskiej, założyciela „Straży Polskiej", prezesa Rady nadzorczej tejże Straży, posłów do sejmu i innych, a wreszcie członków komitetu adresowego.

Komitet po uzupełnieniu jeszcze podpisami listy adresowej wkrótce wysyła księgę z podpisami dzieci Krakowa i adres dla p. Leslie'go do Irlandyi za pośrednictwem londyńskiego Biura Rady narodowej.



Przyjacielowi Polaków: Adres przesłany przez krakowską „Straż Polską" irlandzkiemu poecie i działaczowi Mr. S. Lesliemu, inicyatorowi adresu dzieci irlandzkich do dzieci poznańskich: symboliczna akwarela wykonana przez artystę malarza Fabjańskiego.

Pupilki Paryża.

Któż nie zna paryskich modystek?! Zręczne, zgrabne, fertyczne przewijają się po ulicach Paryża, rzucając wesołe spojrzenia na przechodniów. We wszystkich magazynach ich pełno, w południe zalewają ulice Paryża, wieczorami tłumami przeciągają przed bogatymi magazynami i na promenadach. Modystki tworzą w Paryżu państwo w państwie. Mają swoje statuty, wprawdzie nie pisane, ale w formie ustnej tradycyi przechowywane i przestrzegane. Bardzo przesądne, oddają się różnym praktykom tajemnym, które zapewnić im mają powodzenie w pracy, urodę długotrwałą i szczęście w... miłości.

Złe zapięcie szytej sukni, ukłucie się, upuszczenie igły lub nożyczek, pomyłka w kolorze nici — wszystko to są wróżby, któremi modystki usiłują przepowiadać złą lub dobrą przyszłość.

Paryż kocha bardzo swoje modystki, gdyż są one niejako jedną z osobliwości miasta.

Patronką wszystkich szwaczek i modystek Paryża jest św. Katarzyna. To też dzień jej obchodzony jest przez modystki bardzo uroczyście. W dniu tym z pośród najpiękniejszych wybierana jest królowa Paryża, która odbywa uroczysty przejazd po mieście i przyjmowana jest przez dygnitarzy Rzeczypospolitej francuskiej. W Champs Elysee odbywają się wielkie uroczystości.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę, przedstawiającą grupę rozbawionych modystek na Polach Elizejskich w dniu św. Katarzyny.



Odsłonięcie pomnika Smolki we Lwowie: Miniaturowy model pomnika i jego twórca artysta-rzeźbiarz Błotnicki w pracowni. W środku maska gipsowa Smolki naturalnej wielkości.

„Niepodległa" Mongolia.

Niedawno wśród wielu spraw, będących na porządku dziennym polityki światowej, była dość głośna sprawa mongolska. Gdy Chiny przekształcały się na republikę, Mongolia, niegdyś tak potężna, postanowiła zrzucić jarzmo chińskie i proklamowała swą „niezależność". Uczyniła to naturalnie w porozumieniu z Rosyą, która uzyskała w ten sposób w tej kresowej prowincyi chińskiej nowe koncesye i decydujące znaczenie.

Zajęte wewnętrzną reorganizacyą i wydane na łup ciągłej wojny domowej Chiny, pomimo zapowiadanej wyprawy, pozostawiły w spokoju Mongolię, która wchodzi obecnie coraz bardziej w sferę wpływów rosyjskich. W związku z tą nową fazą stosunków w środkowej Azyi jest wizyta specyalnej misyi mongolskiej, która bawi obecnie w Petersburgu. Przyjazd tej misyi nad Newę świadczy przedewszystkiem, że Mongolia, tak mało mająca warunków do samodzielnego bytu, usiłuje być samodzielną na punkcie... akcyi dyplomatycznej. Czy zdoła jednak utrzymać niepodległość w swym kraju, jest to rzeczą mniej, niż wątpliwą.

Wielki pożar we Lwowie.

Przed kilku dniami Lwów został zaalarmowany niespodziewaną wieścią „Stadtmüller się pali". Zauważyć trzeba, że tak jak w Krakowie Hawełka lub Wenzel cieszą się ogólną popularnością, jako przybytki Bachusa, tak znowu we Lwowie Stadtmüller jest ogólnie znany. To też pożar, wybuchły w tak znanej i popularnej firmie, wywołał w całem mieście wielkie zainteresowanie.

Okazało się, że płoną wielkie składy i magazyny win, znajdujące się na folwarku za rogatką Janowską w Kleparowie, w pobliżu dworca kolejowego Lwów-Kleparów. Ogień wybuchł nagle i szerzył się z taką gwałtownością, że zanim przybyła zaalarmowana z miasta straż pożarna, nie tylko magazyny, ale i dom mieszkalny stał w płomieniach.

Za strażą pożarną pospieszyły na miejsce wypadku ogromne tłumy publiczności, tak że musiano utrzymywać porządek przy pomocy policyi lwowskiej i żandarmeryi.

Straż pożarna pracowała z wytężeniem przez kilka godzin. Zdołano pożar zlokalizować, choć z płonących magazynów wiele ocalić się nie dało. Szkody



Pupilki Paryża: Modniarki paryskie demonstrujące na Polach Elizejskich w dniu swej patronki św. Katarzyny.





Wielki pożar we Lwowie: Zniszczone przez ogień składy wina L. Stadtmüllera na Kleparowie. (Fot M Münz, Lwów).

są bardzo wielkie, gdyż pożar zniszczył ogromne zapasy wina.



Niezwykłe przyjaciółki: Dwuletnia dziewczynka, bawiąca się z panterą w ogrodzie zoologicznym w Paryżu.

Morski kolos wojenny.

Europa trwa ciągle w podtrzymywaniu zbrojnego pokoju. Z jednej strony konferencye pokojowe w Hadze wysilają się na wynajdywanie sposobów utrzymania równowagi politycznej Europy, z drugiej zaś strony rzeczywistość zaprzecza tym chwalebnym usiłowaniom, a rządy wymyślają coraz to nowe sposoby uzbrajania się i coraz to nowe mordercze narzędzia walki wychodzą z fabryk i warsztatów państwowych.

Zwłaszcza zbrojenia morskie doszły dzisiaj wprost do niebywałych rozmiarów. Kilkanaście lat temu najsilniejszymi okrętami wojennymi były groźne pancerniki. Wyrugowały je przed kilku laty straszne dreadnoughty, które stały się wprost fortecami pływającemi. Równocześnie jednak rozwinęła się i wynalazczość, skierowana w kierunku niszczenia tych morskich kolosów. Wynaleziono torpedowce i łodzie podwodne.

Obecnie zaś technika wojenna morska postąpiła znowu krok naprzód. W Anglii, która za cenę największych nawet ofiar stara się utrzymać swoją przewagę na morzu, wybudowano obecnie olbrzymi nad-dreadnought. Przed kilku dniami opuścił on port w Habour. Kolos ten waży 26 tysięcy ton, a budowa jego kosztowała dwa miliony funtów szterl.

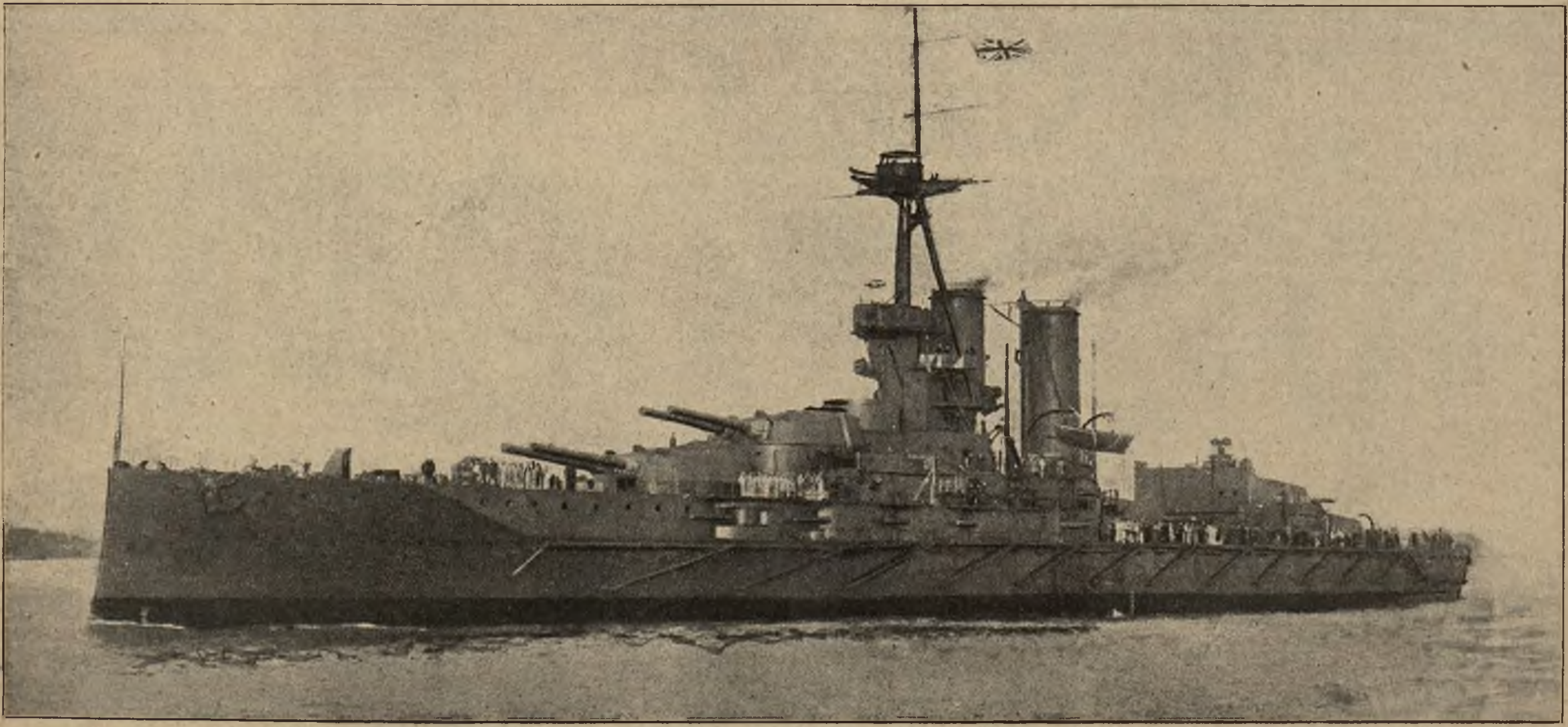
Na okręcie, obok olbrzymich armat dalekonośnych, zastosowano wszelkie nowoczesne urządzenia wojenne morskie, a więc telegraf bez drutu, reflektory i t. d.

Illustracya nasza przedstawia zewnętrzny widok tego największego dziś olbrzyma morskiego, zwanego „Iron Duke".

Niezwykłe przyjaciółki.

Złośliwi twierdzą, że prawdziwie szczera przyjaźń pomiędzy kobietami jest niemożliwą, że wogóle niema przyjaciółek na świecie! Nie przesądzając, wiele jest prawdy w tej złośliwej insynuanscyi, możemy stwierdzić, że, bądź co bądź, istnieją dwie przyjaciółki i to bardzo niezwykle. Jest to dwuletnia dziewczynka i... pantera, które, jak to widzimy na zamieszczonej illustracyi, bawią się w przyjacielskiej zgodzie na trawniku paryskiego ogrodu zoologicznego...

Czyżby to miały być jedyne przyjaciółki na świecie?



Morski kolos wojenny: Najpiękniejszy i największy na świecie „dreadnought" angielski „Iron Duce".

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

9

— Ach! na Boga! Co za sąsiedztwo! Czy po kolacyi graliście w bricza?

— Ma się rozumieć, licytowanego, ale ja miałam rozpaczliwego pecha — westchnęła Peggy. — Zaraz przy ciągnieniu wypadło mi grać razem z panią Wheeler. Czy grałaś, babuniu, kiedy z nią razem?

— Raz! — Ton, w jakim ten wyraz pani Macallister wypowiedziała, mówił sam za siebie bardzo dobitnie. — Czy Rut Wheeler była także?

— Nie, była na przyjęciu u Wilsonów. O babuniu, muszę ci coś wspaniałego opowiedzieć. Wyobraź sobie, kiedy ktoś zapytał panią Wheeler, czy Rut dobrze i wesoło spędza sezon, ona odpowiedziała z rozpromienionem obliczem: O! bardzo dobrze! Ma dziewczyna prawdziwe szczęście! W ciągu tej zimy trzy razy jej się już oświadczono, a raz próbowano się oświadczyć! Jak ci się to podoba?

— No! Marya Wheeler umie takie rzeczy! — zaśmiała się pani Macallister.

— A ty jak spędziłaś wieczór, babuleńko? Czy znowu rozczytywałaś się w którym z ulubionych romansów kryminalnych?

— O! wcale nie! Bardzo przyjemnie bawił mnie cały czas pewien młody człowiek.

— Generał de Peyster?

— Powiedziałam przecież: młody człowiek!

— Któż to taki? Nie mogę przecież zgadywać według kompletnej listy twoich wielbicieli, moja babuniu!

— E, gadasz, dzieciaku! — uśmiechnęła się pani Macallister. Królowała ona całe swe życie w salonie i znała swój wpływ. — Ostatecznie, zdradzę ci, kto to był. A więc... hrabia Morny.

— Hrabia Morny!... Mój Boże, przecież on dopiero po południu był u nas?

— Wiem o tem — brzmiała spokojna odpowiedź.

— Czegóż on tu chciał po raz drugi?

— Przyszedł prosić mnie o pozwolenie starania się o twoją rękę.

Peggy upuściła na ziemię pantofelek, a zdrowa, świeża krew uderzyła jej do twarzy.

— A ty odpowiedziałaś?

— Że moje pozwolenie może uzyskać!

Zegar głośno tykał w ciszy pokoju. Pierwsza przerwała milczenie pani Macallister.

— Peggy! Popatrz na mnie.

Powoli podniosły się niebieskie oczy ku pytającej, po twarzyczce Peggy, zawsze wesołej, spływały, jak groch, łzy.

— Babuniu, babuniu! nie mogę cię porzucić! Dlaczego mamy zaraz mówić o małżeństwie? Przecież nam razem tak dobrze!

— Głupstwo... dzieciaku! Głos starej damy załamał się i zakaszlała, aby usunąć podejrzaną przeszkodę, jaka ściskała jej gardło.

— Czy sądzisz, że ja zgodzę się na to, abyś została samotną starą panną!... Nie, moje serce, chciałabym, abyś dostała męża godnego ciebie. Pragnęłabym, abyś w życiu zaznała tyle domowego szczęścia, żebyś mogła na końcu powiedzieć, patrząc w przeszłość: „całe moje życie było jedną chwilą szczęścia".

Bardzo rzadko się zdarzało, żeby dumna stara pani Macallister okazywała tak swoje uczucia, to też Peggy była bardzo wzruszona. Uklękła przy babce i przytuliła swój policzek do jej kolan, obejmując ją z miłością ramionami.

— Nie, nie trzeba! Kochanie! Nie płacz!

Pani Macallister podniósłszy ją, kołysała ją w ramionach, jak to nieraz robiła za jej dzieciństwa.

— Nie musisz przecież wyjść za mąż za hrabiego Morny'ego, jeśli on ci do przekonania nie przemawia. Przypuszczałam, że on może mieć prawo starać się o twoje względy, gdyż kocha cię szczerze i ofiarowuje ci dobre nazwisko i wysokie stanowisko towarzyskie. Nic nie mogę mu zarzucić, a osobiście lubię go bardzo. To jedno tylko ci powiem, Peggy! Morny nie należy do tych, co dadzą się sobą bawić. Jego lekkomyślna natura kryje gwałtowny temperament. A teraz połóż się spać, moje dziecko — nie martw się już dzisiaj i nie rozmyślaj. Pamiętaj zawsze o tem, że ja nie zmuszę cię nigdy do zamążpójścia.

Objęła ją serdecznie ramieniem i ucałowała kilkakrotnie.

— Rozbierz się prędko i wejdź pod kołdrę. Przyjdę jeszcze do ciebie i ułożę cię do snu.

Kiedy Peggy została sama, podeszła powoli do swego biureczka i wyjęła z szufladki fotografię, oprawioną w srebrne ramki. Wspaniały uniform doskonale przystrajał postać hrabiego Morny! Sięgnęła po chwili lewą ręką po małe zdjęcie migawkowe, a oczy jej spojrzały w roześmianą twarz o delikatnie skrojonych ustach i energicznych rysach. Prawdziwie męskie, kochane oblicze, a to drugie... Peggy westchnęła, chowając obie fotografie z powrotem do biurka.

Spojrzała na zegar i mimo woli przestraszyła się, spostrzegłszy, że już dawno minęła północ. Pospiesznie zebrała wszystkie swoje kosztowności i nacisnęła sprężynę skrytki. Ta wysunęła się do połowy i zacięła się. Peggy sięgnęła szybko do środka, aby zbadać powód tego zatrzymania się mechanizmu i uczuła pod palcami pudełko tekturowe, które zaszło za listwę i nie chciało pozwolić na otwarcie szuflady. Peggy niecierpliwem szarpnięciem wyciągnęła ją, pudełko jednak otworzyło się. Zawartość jego wysypała się do otwartej szuflady. Szybko sięgnęła po błyszczący przedmiot, który ukazał się jej oczom, w tej chwili jednak upuściła go, jakby rozpalone żelazo sparzyło jej palce. Poznała w nim połowę szpilki do kapelusza, jaką na ostatnie Boże Narodzenie podarowała Beatryczy Trevor. Oryginalna złota robota ozdobiona w środku klejnotem była tak charakterystyczna, że natychmiast ją sobie przypomniała. Drżąc na całem ciele, sięgnęła po pudełko, w którem szpilka była. Poznała je natychmiast. To było to samo, które Beatrycza dała jej w tajemnicy do przechowania. Związanie pudełka utrzymało się, bok jeden przy gwałtownem szarpnięciu się rozerwał.

Wielki Boże! Jakaż tajemnica odsłoniła się przed nią! Nie! to było niemożliwe! Jej droga, łagodna przyjaciółka nie mogła popełnić zbrodni. A jednak! Jej nagłe pragnienie, aby to pudełko z domu usunąć! Jej sprzeczka z macochą, zeznania lekarza, że pani Trevor została zabita szpilką do kapelusza... wszystko wskazywało na jej winę!

Przerażona do najwyższego stopnia zapakowała młoda dziewczyna zdradliwą szpilkę do pudełka, wsunęła je głęboko do szuflady i zamknęła tajemny zamek. Dokonawszy tego — po raz pierwszy w jej młodem i wesołem życiu — osunęła się Peggy omdlała na ziemię, właśnie w chwili, gdy babka jej wchodziła do pokoju.

ROZDZIAŁ XVI.

Peggy igra z ogniem.

Jakżeż opłakanie wyglądała nazajutrz Peggy, kiedy po południu zeszła do salonu, aby powitać Dika. Zauważył on, że przybladła, policzki jej zapadły się, oczy błyszczały gorączkowo. Dik spojrzał na nią z prawdziwem przerażeniem.

— Peggy! Co pani ze sobą zrobiła, jak pani wygląda? — zawołał, chwytając ją za rączkę.

— Siadaj pan tu przy mnie, Diku! — wskazała na stojący obok jej krzesła, fotel. Dik skwapliwie zadość uczynił wezwaniu. — Nie mogłam spać, babunia też była słaba... — zaczęła bezładnie opowiadać — jakiś wewnętrzny popęd nakazywał mi wezwać pana dzisiaj do nas.

— Czy pani Macallister jest poważnie chora? — dopytywał się.

— Och! nie! Nabawiłam ją tylko wielkiego strachu. Znalazła mnie wczoraj w moim pokoju omdlałą na ziemi.

— Na Boga! — pochylił się ku niej, pełen troski. — Peggy... najdroższa...

— Czuję się już zupełnie dobrze. Zemdlałam pod wpływem silnego... wrażenia... Odkryłam coś strasznego. Zanim jednak dalej panu coś powiem, musi mi pan dać uroczyste słowo honoru, że pan nikomu ani słowa nie powie o tem, co pan odemnie usłyszy.

Dik dał żądaną obietnicę i wysłuchał potem z wzrastającem zdumieniem historyi o złamanej szpilce.

—Labirynt Aryadny był rzeczywiście niczem wobec tej gmatwaniny w sprawie Trevor — zauważył wreszcie, odetchnąwszy głęboko, skoro ukończyła swe opowiadanie. — Odkrycie to komplikuje całą sprawę jeszcze bardziej, droga Peggy.

Spojrzała mu smutnie w oczy, a usta jej drżały kiedy powiedziała:

— Z całą stanowczością nie wierzę w to, żeby Beatrycza wiedziała cośkolwiek o tym strasznym mordzie lub brała w nim jakikolwiek udział.

— Ależ na pewno nie! Peggy! — usiłował Dik uspokoić ją, chociaż w duszy jego zaczęły się budzić groźne wątpliwości. — Jak pani sądzi, czy nie byłoby najprostszą rzeczą, aby pani poszła do niej i zapytała jej się o całą sprawę?

— O! tego nie mogę zrobić, Dik! — biadała Peggy, załamując ręce. — Nie chciałabym właśnie teraz, kiedy biedaczka tak bardzo cierpi, dodawać jej troski przez to, żeby mojem wystąpieniem obudzić w niej mniemanie, że zaczynam w nią wątpić i zdradziłam jej zaufanie.

Zamilkła na chwilę, poczem jakby nowa energia w nią wstąpiła.

— Dik! Pan musi ją oczyścić z tego podejrzenia! Niech pan sobie wyobrazi, jaka rozpacz ogarnie tę biedną, dumną, a tak godną kochania dziewczynę, skoro nagle stanie wobec oskarżenia o mord. Przecież dla niej będzie to równe śmierci!

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, Peggy! — zapewnił Dik stanowczym głosem. — Nie potrzebuję wcale zachęty. Przecież pani pamięta o tem, o co walczę.

Peggy zarumieniła się gwałtownie i zmieniła szybko temat rozmowy.

— Czy widział się pan z panem Gordonem?

— Nie — odpowiedział Dik, poirytowany — Gordon wzbrania się jeszcze ciągle widzieć z kimkolwiek, a adwokaci jego są bardzo wstrzemięźliwi. Nie pozwolił im nawet domagać się wypuszczenia go na wolność za kaucyą.

— Przypuszczałam, że człowiek, który aresztowany jest pod zarzutem morderstwa, nie może być nawet za kaucyą wypuszczony na wolność.

— O! owszem, zdarza się to czasem; Gordon przyjmuje swój los bardzo spokojnie.

— Bardzo serdecznie go żałuję. Odpowiada to zupełnie jego charakterowi, że tak mężnie stawia czoło losowi. A czy ze strony ministeryum marynarki nie podjęto żadnych kroków w jego obronie?

— A cóż możnaby zrobić? Najpierw trzeba odczekać, aż trybunał orzeknie, czy winien jest zbrodni, czy też nie. A teraz niech pani uważnie posłucha, panno Peggy — ciągnął dalej, spoglądając z współczuciem w jej zasmucone oczy — nie mogę dopuścić do tego, aby pani się zamartwiła i broń Boże! jeszcze rozchorowała i dlatego, jednak jako najgłębszą tajemnicę, wyjawię pani fakt, że syndyk ma zupełnie uzasadnione podstawy do przypuszczenia, iż żona jego padła ofiarą Kamory. Ale niech mnie pani dobrze zrozumie — dodał szybko, spostrzegając błysk radości w jej oczach. — On nie posiada na to namacalnych dowodów, opiera się dotychczas tylko na przypuszczeniach i na tajemniczym i podejrzanym liście anonimowym, zawierającym szereg gróźb, który jednak rzucił pewne światło na całą sprawę. Śledztwo w tej tajemniczej historyi objęli agenci Pinkertona, a w razie potrzeby syndyk porozumie się także wprost z rządem włoskim.

— Ależ to wspaniale! — zawołała Peggy, promieniejąc z radości. — Ale... twarz jej zasmuciła się znowu — dlaczego w takim razie zależy Beatryczy na tem, aby ukryć ową złamaną szpilkę?

— Tak, tego i ja nie pojmuję — odpowiedział Dik. — Może znalazła ją przypadkiem, i boi się, że fakt ten sprowadzi jej znowu policyę na kark, jeśli doniesie o istnieniu tej szpilki?

— Ach, na pewno o to jej chodzi — ucieszyła się Peggy, odetchnąwszy z ulgą. — Ja na jej miejscu z pewnością tak samo bym zrobiła. Jakże się cieszę, że rozmówiłam się z panem, Dik! Spadł mi ciężki kamień z serca. Czy nie mógłby pan jeszcze chwilę posiedzieć i napić się ze mną herbaty?

— Niestety, nie mogę. Mam jeszcze bardzo dużo do roboty. Na wypadek jednak, gdyby coś nowego zaszło, niech mnie pani o tem zaraz powiadomi, a przedewszystkiem... — głos jego stał się bardzo troskliwym i tkliwym — ...przedewszystkiem niech pani więcej dba o siebie, droga, słodka Peggy.

W tej chwili wszedł do pokoju Hurley i odchylając portyerę u drzwi, zameldował hrabiego de Morny.

— Ah! mademoiselle — zawołał Francuz już od progu, spiesząc z wyciągniętą ręką ku Peggy to bardzo wielki dla mnie plaisier, panią tu zastać.

Obaj mężczyźni przywitali się zimno, a Peggy wyczuła odrazu, że między nimi zapadła wzajemna silna niechęć.

— Niestety, właśnie w tej chwili żegnałem się — zwrócił się Dik do Francuza. Więc jeszcze raz, do widzenia, Peggy!

Oczy Morny'ego zaiskrzyły się gniewnie, kiedy zauważył, że oboje młodzi bardzo serdecznie się żegnają. Skoro tylko Dik odszedł, podsunął swe krzesło bliżej ku Peggy i postanowił wykorzystać sytuacyę.

— Pani wyglądać bardzo zmęczona, mademoiselle — zaczął, spoglądając na nią badawczo.

— Za bardzo zawierzyłam mym siłom — przyznała Peggy. — Na szczęście zbliża się już post, wypocznę więc doskonale i nabiorę znowu sił.

— To bardzo męczyć, wychodzić co dzień wieczór, a także i w dzień — przyświadczył Morny. — Ja nigdy nie widzieć tak *vive sezon*. Ale ja kochać to. Czuję się tak rzeźki, jak ptak.

— Jak co? — zapytała Peggy, nie zrozumiawszy.

— Jak ptak — powtórzył Francuz z zadowoleniem. — Jestem bardzo szczęśliwy dzisiaj, gdyż *Madame votre grand mere* dać mi pozwolenie powiedzieć pani, że ją bardzo kocham.

Serce Peggy zabiło gwałtownie; zmięła nerwowym ruchem chusteczkę, trzymaną w ręce.

Morny przerwał swą przemowę, gdyż w tej chwili wszedł do pokoju Hurley, przynosząc z uroczystą miną zastawę do herbaty.

— Czy pani chce dać mi trochę nadziei? — prosił gorąco, skoro tylko Hurley znikną za drzwiami. — *Mon coeur*, uwielbiam panią! Nie mogę żyć bez pani!

Wzburzony Francuz pochylił się szybko, pochwycił drobną rączkę Peggy i począł namiętnie okrywać ją pocałunkami. Uczynił to tak szybko, że Peggy nie zdołała ręki na czas cofnąć.

— Monsieur, monsieur, pan za bardzo się spieszy! — zaprotestowała. — Pan zapomina, że na balu otwarcie powiedziałam, że gotowa jestem wysłuchać oświadczyn pana i... kilku jeszcze przyjaciół, ale pod warunkiem...

— A ten warunek jest, mademoiselle?

— Że znajdziecie prawdziwego mordercę pani Trevor.

Źrenice Morny'ego zwężyły się nagle gwałtownie. Mimowoli przebiegł Peggy zimny dreszcz przez plecy, kiedy spojrzała mu w oczy.

— A wtedy... co, mademoiselle? — zapytał powoli.

— Wtedy gotowa jestem wysłuchać wszystkiego, co pan zechce powiedzieć. A teraz proszę pana... służę filiżanką herbaty! — Ujęła w palce szczypce do cukru. — Jeden czy dwa kawałki, hrabio Morny? O! babunia! — zawołała ucieszona, witając wchodzącą matronę. — Właśnie na czas przychodzisz, aby z nami wypić herbatę.

ROZDZIAŁ XVII.

Z drugiej strony Potomacu.

Dik wysłał pospiesznie sprawozdanie o pobycie księcia Y... do zamiejscowej gazety, zjadł coś na prędce i o godzinie ósmej spokojnie siedział już przy pracy w redakcyi „Staru". Około godziny wpół do dziesiątej wezwano go do szefa.

— Jeszcze nigdy w niedzielę nie wydarzyło się tyle wypadków, co dzisiaj — zamruczał na powitanie redaktor Byrd. — Pan zna pewnie dyrektora szpitala św. Elżbiety dra Gibsona?

Dik przytaknął głową. — A więc, musi pan jak najprędzej tam się udać i spróbować zrobić z nim wywiad. Właśnie dowiedziałem się, że dwóch ludzi, których zamknięto w zakładzie, jako chorych na manię prześladowczą, przed godziną umknęło ze szpitala. Cała okolica jest przerażona i ludzie boją się wychodzić z domów. Niech pan zbierze dokładne informacye do dłuższego artykułu.

Państwowy zakład dla obłąkanych pod wezwaniem św. Elżbiety wznosi się z drugiej strony promenady Nicholsa za Anachostią, przedmieściem Waszyngtonu, które oddziela od miasta odnoga rzeki Potomacu. Ma ona piękny park, z którego roztacza się wspaniały widok na cały Potomac, jego zakręty, miasto i okolicę. Nawet w lecie dosyć trudno tam się dostać. To też wyprawa w wieczór zimowy przedstawiała się bardzo mało ponętnie, a Dik wybierał się w drogę bardzo niechętnie.

W kilka godzin potem znajdujemy go zmęczonego i wyczerpanego na rogu ulicy Sherridan i promenady Nicholsa, szukającego w bramie jakiegoś domu schronienia przed zimnym wiatrem. Nie tylko udało mu się zrobić wywiad z dr. Gibsonem, ale brał także udział w pościgu za zbiegami i był przy ich ujęciu. Teraz zaś czekał na tramwaj, który odchodził z poblizkiego przystanku o godzinie pierwszej minut osiem. Kiedy tak stał, wtulony w kąt bramy z podniesionym kołnierzem, dygocąc z zimna, zauważył jakiegoś mężczyznę, który spieszył w stronę przedmieścia.

Właśnie naprzeciw kryjówki Dika zatrzymał się nieznajomy, wszedł w bramę i usiłował zapalić papierosa, zasłaniając obu rękami płomień zapałki. Jasne światło padło na nieznajomego, a w tej samej chwili Dik cofnął się szybko do swej kryjówki i ze zdumieniem patrzył na niego. Z wzrastającem zaciekawieniem obserwował, jak nieznajomy, zapaliwszy sobie papierosa, pospieszył szybko dalej. Co robił Alfred Clark o tak późnej godzinie w tej stronie?

Dik wahał się. Bezsprzecznie było jego obowiązkiem, powrócić ze sprawozdaniem do redakcyi, ale tajemnicze zachowanie się Clarka rozwiało wszelkie jego skrupuły.

Nacisnął miękki kapelusz głębiej na głowę i wysunąwszy się ostrożnie z niszy wchodowej, zaczął śledzić Clarka. Ten szedł spiesznie tą samą drogą, jaką Dik właśnie co przybył. W ten sposób minęli szpital, a Clark ciągle dążył naprzód; wreszcie wyszedł już poza obręb ostatnich domów przedmiejskich, skręcił następnie na drogę polną, idącą ku rzece. Przeskoczył płot, a potem ruszył przed siebie na przełaj przez pola Dik musiał daleko w tyle pozostać, aby go Clark nie spostrzegł; kiedy zaś po chwili dostał się na wierzchołek wzgórza, spostrzegł nagle, że Clark zniknął. Zawiedziony i zły, szedł jeszcze kawałek drogą przed siebie, a następnie zaczął rozglądać się uważnie po okolicy, w jakiej się znajdował. Człowieka, którego tropił, nigdzie nie było widać. Dik oparł się znużony o płot i postanowił wracać.

Bezradny wobec zniknięcia swej ofiary, rozejrzał się jeszcze raz po okolicy i dostrzegł trzy olbrzymie drzewa, które niedaleko od niego rosły, tworząc trójkąt. Szybko wyprostował się. Teraz wiedział, gdzie się znajduje. To były przecież owe topole, którym on sam nadał przydomek „trzy siostry". Rosły one w pobliżu fermy, którą kupił jego przyjaciel, sławny Allan Dorsey. Stamtąd roztaczał się wspaniały widok na całą dolinę rzeki. Dorsey urządził sobie tam atelier malarskie, w którem nieraz pracował całymi tygodniami w zupełnem odosobnieniu, a Dik był jedynym, który miał prawo odwiedzać go tam o każdej porze.

Atelier! Tu tkwiło rozwiązanie zagadki. Tam z pewnością udał się Clark. Czego jednak szukał ten sekretarz pana Trevora o tak późnej godzinie w tem, tak ustronnem miejscu?

Jedna jedyna droga prowadziła do rozwiązania zagadki i tę Dik wybrał. Powoli zaczął skradać się do starej stodoły, którą zamieniono na olbrzymie modnie urządzone atelier. Ostrożnie podszedł pod sam budynek. Ciężkie drewniane okiennice były pozamykane, ale kiedy Dik przyłożył ucho do drzwi wchodowych, usłyszał wyraźnie, że wewnątrz ktoś głośno rozmawia.

— Allan jest w Paryżu, nie on więc jest wewnątrz. Muszę stanowczo zbadać, co się tutaj dzieje! — pomyślał Dik i począł zastanawiać się, co ma zrobić.

Zamieć śnieżna ustała na chwilę, a także i wiatr się uspokoił. Naraz wzrok Dika zatrzymał się na górnem oknie, które Allan kazał umieścić w dachu, aby uzyskać lepsze światło. Jeśli mu się uda dostać się do tego okna, będzie mógł doskonale obserwować, co się wewnątrz dzieje. Myśl i czyn były jedną chwilą; Dik zapalił się i był zdecydowany wykonać swój plan bez względu na następstwa. Zdjął płaszcz i buty, ukrył je w pobliskim krzaku, poczem zaczął wspinać się na drzewo, rosnące tuż koło budynku. Długa gałąź zwieszała się nad dachem atelier. Po chwili zawisł całym ciężarem na niej, mimo, iż obawiał się, że spadnie, gdy gałąź jego ciężaru nie wytrzyma. Była to jednak jedyna droga, którą mógł ziścić swe zamysły. Powoli posuwał się po gałęzi, aż znalazł się niedaleko komina. Wtedy obsunął się z wielką ostrożnością na dach.



Mógł doskonale zajrzeć do środka.

Po cichutku podszedł na czworakach do okna i począł w ciemności obmacywać szyby. Z radością poczuł pod palcami, że jednej szyby brak. Pomalutku wsunął prawą rękę przez otwór i dotknął się rozpiętej pod spodem żaluzyi płóciennej. Mógł widzieć dokładnie, że po bokach zasłony przedzierały się z wewnątrz promienie światła. Ale on chciał widzieć i o ile możności słyszeć. Powoli wydobył z kieszeni scyzoryk i wyciął w zielonej materyi otwór. Podsunął się potem tak daleko naprzód, że mógł doskonale zajrzeć do środka.

To, co zobaczył, przestraszyło go trochę. Właśnie pod nim stał niewielki stół. Wokoło siedziało czterech zamaskowanych mężczyzn. Głosy ich w zamkniętym pokoju dochodziły bardzo wyraźnie do niego. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu przekonał się po chwili, że wszyscy mówili po włosku. Język ten znał bardzo dobrze, gdyż nauczył go się, przygotowując się do karyery dyplomatycznej.

Najmniejszy z czterech, siedzących na dole, postawił na stole czworogranne pudełko.

— Ciągnijcie — rozkazał ostrym głosem — kto wyciągnie naznaczoną kartę, tego związek wyznacza na mściciela.

Jeden po drugim wsuwali rękę w otwór pudełka i w milczeniu wyciągali po jednej karcie; oglądali je z obojętną miną. Z spokojnych ich poruszeń nie mógł Dik zrozumieć, kto wyciągnął straszną kartę.

Nasz plan jest już więc gotów — rozpoczął znowu mały — który widocznie przewodniczył zebraniu.

— Mamy zapewnione zupełne powodzenie. W tym kraju wolności możemy my, synowie Kamory, wykonywać śmiało zemstę na tych, którzy stają na zawadzie naszemu towarzystwu. Książę Y... był na tyle śmiały, że prześladował niektórych członków naszej bandy. Związek postanowił więc jego śmierć. Za pięć dni, licząc od dzisiaj, odbędzie się poświęcenie pomnika Lincolna, w którem wezmą udział książę Y..., prezydent, wszyscy przedstawiciele rządu i cały korpus dyplomatyczny. Lepszej sposobności trudno wyszukać. Srodki i sposoby ma wybrać szczęśliwy posiadacz znaczonej karty. Pamiętajcie więc o miejscu i... o godzinie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa kilimów we Lwowie.

Wśród wielu gałęzi przemysłu krajowego, które dzięki poparciu kraju rozwijają się coraz lepiej, niepoślednie miejsce zajmuje wyrób kilimów galicyjskich. W dawniejszych czasach kilimczarstwo polskie słynęło ze swej dobroci. Z biegiem czasu przemysł ten podupadł znacznie i groził zupełnym zanikiem. W ostatnich dziesiątkach lat dzięki zabiegom Ligi pomocy przemysłowej, oraz pomocy udzielanej przez Wydział krajowy, zorganizowano w kraju naszym szereg kursów kilimczarskich, które rozbudziły znowu zamiłowanie do tego przemysłu.

Obecnie posiadamy już szereg pracowni, które wyrabiają wspaniałe nieraz okazy kilimów, współzawodniczące z obcymi wyrobami, a często nawet przewyższające je. Na czele stoi barwne i ładne kilimczarstwo zakopiańskie.

Staraniem komitetu, na czele którego stoi hr. St. Mycielski, otwarta została przed kilku dniami we Lwowie wystawa kilimów w Muzeum technologicznem. W uroczystości otwarcia wzięli udział liczni goście, między innymi marszałek krajowy hr. Gołuchowski, ks. A. Lubomirski, szereg posłów, radnych miasta Lwowa, reprezentanci świata literackiego i artystycznego.

Przemawiali prezes komitetu hr. St. Mycielski oraz marszałek krajowy, poczem zwiedzano obficie obesłaną wystawę. Mieści się ona w pięciu salach i obejmuje zarówno stare kilimy, jak i współczesne.



Komitet wystawy.



Fragment wystawy.

Wystawa kilimów we Lwowie: (Fot. M. Münz, Lwów).

Kongres lekarski we Lwowie.

(Do illustracyi na str. 4).

Austryaccy lekarze tworzą we wszystkich większych miastach Austryi doskonale zorganizowane związki, zwane Izbami lekarskiemi, które, powstałe na mocy ustawy przemysłowej, mają prawo zastępowania interesów lekarzy wobec władz oraz wobec ciał ustawodawczych. Wszystkie te Izby tworzą jeden wielki Związek, który odbywa raz do roku ogólne zebranie. Poszczególne Izby reprezentowane są w Związku przez delegatów, wybieranych w stosunku do ilości członków Izb.

W tym roku zjazd delegatów Izb lekarskich obradował we Lwowie. Przybyli nań delegaci lekarzy z Izb galicyjskich, Śląska, Moraw, Czech, Dolnej i Górnej Austryi, Dalmacyi i innych krajów koronnych.

Przewodniczył obradom prezes lwowskiej Izby lekarskiej dr. Festenburg, wiceprezesami zjazdu byli dr. Pappe, Schellenberg i dr. Zion. Powitał zebranych najpierw dr. Festenburg, poczem przemawiali: imieniem namiestnictwa r. dw. Ustyanowski, marszałek kraj. Gołuchowski, wiceprezydent m. Lwowa Stahl, prof. Jurasz, prof. Machek, rektor Starzyński i prof. Bednarski.

Obrady trwały dwa dni, a dotyczyły szeregu ważnych postulatów zawodowych lekarzy. Między innymi poruszono sprawę zabezpieczenia lekarzy przed konkurencyą osób niepowołanych. Również uchwalono zwołać międzynarodowy kongres lekarzy dla spraw lecznictwa społecznego.



„Święto sierot": Gwiazdka dla sierot, urządzona w gmachu Panoramy w Warszawie. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

No i nareszcie mamy zimę i to w całem tego słowa znaczeniu, to jest z mrozem i śniegiem, choć święta Barbara wcale się nie spisała, nie była bowiem ani „po wodzie, ani po lodzie“, nie wiadomo więc, jakie będzie Boże Narodzenie. Choć, powiedzmy prawdę, tego rodzaju przepowiedniom wierzyć nie można, gdyż w ubiegłym roku zawiodły nas najzupełniej, jak to na własne oczy stwierdziłem w swych astronomicznych zapiskach, które prowadzę bardzo skrupulatnie od dłuższego czasu.

Dla naszych panów narciarzy i saneczkarzy zaczynają się więc miłe czasy, zdaje się, że i lekarze, zajmujący się zestawianiem połamanych rąk i nóg, zacierają także ręce, zbliża się bowiem i dla nich okres wzmożonej wprawdzie pracy, ale też i wzmożonych dochodów.

Sportem zresztą mało się zajmuję, jako człowiek starej daty, zostawiając go dla młodszych.

Natomiast polityka więcej mnie interesuje, zwłaszcza nasza krajowa. Sejm obraduje, to jest komisye pracują z wytężeniem, zwłaszcza zaś komisya reformy wyborczej i kto wie, czy wreszcie nie doczekamy się tej, tak dawno upragnionej niespodzianki, jako prezentu gwiazdkowego. Korespondencye ze Lwowa stwierdzają, że można mieć nadzieję, iż dojdzie już raz do porozumienia.

A byłby już czas najwyższy, biedna autonomia galicyjska kuleje bowiem i gwałtownie potrzebuje zreformowanego podkucia.

Ba, nie tylko u nas przebąkują o zgodzie, to samo mówią i o stosunkach politycznych w Czechach, czyli, innemi mówiąc słowy, jeśli tu i tam da się doprowadzić do równowagi, hrabia Stürgkh odetchnie, bo i austryacki parlament będzie raz przecież zdolnym do pozytywnej pracy.

Jeśli się to wszystko spełni, nie będziemy złorzeczyć pamięci feralnego roku 1913, który dotąd dawał nam się we znaki. Ale przecież „koniec dzieło chwali“.

Co do spraw politycznych, to zaznaczyć należy najzupełniejsze zaćmienie gwiazdy pana Jana z Pacyńku, od którego odwróciła się większość jego „umandatowionych“ zwolenników. Pozostało ich zaledwie kilku, którzy oświadczyli, że i nadal będą się również jak dotąd silnie trzymać poły jego surduta.

List otwarty, ogłoszony przez grono posłów ludowych, malujący w bardzo drastycznych kolorach działalność byłego trybuna, będzie, zdaje się, kamieniem grobowym jego politycznej karyery.

Urońmy nad nim łzę i rzeknijmy nabożnie: „Niechaj mu będzie lekką ta ziemia, w której obronie przepłynęło tyle tysięcy koron!“

Jeśli więc kto może narzekać na feralność roku 1913, to w każdym razie pan Jan, ale niech go to pociesza, że równocześnie prawie padł i król Ferdynand bułgarski i też się nie podźwignie. Patrzył zezem, kierując jedno oko na północ, drugie na wschód i to mu poważnie zaszkodziło... Zawsze to jednak przyjemniej, jeśli się znajdzie towarzysza niedoli i to do tego koronowanego!

Śmieją się niemieccy humoryści i malują biednego Ferdzia z kuferkiem w ręku na dworcu sofijskim, jak pyta portyera o informacyę, czy też mu nie wiadomo, kto teraz panuje w Bułgaryi.

Niedługo trzeba się także będzie wybrać i do Albanii na instalacyę nowego księcia z rodu Wied, na którego osobę zgodziły się już podobno mocarstwa, choć nie mogą dojść w żaden sposób do porozumienia co do granic przyszłego księstwa, czy nawet królestwa, bo pretendent oświadczył, że jeśli ma awansować, to już od razu na króla, nie wypada bowiem, by był o rangę niższy od swych bałkańskich sąsiadów, między którymi już ani jednego księcia nie uświadczy... Chyba, że wykroją jeszcze księstwo macedońskie, bo i na ten tron znalazłoby się wielu amatorów.

Bardzo rzadko zdarza mi się w kronice poruszać sprawy wojskowe, jako iż jestem zdeklarowanym antimilitarystą, nie mogę przecież nie wspomnieć o tem, że dzięki właśnie armii, mają kłopoty dwaj sąsiedzi, którzy siłą się na to, by jeden miał sprawniejszą, jak drugi.

Każdy się domyśli, że mowa tu o Francyi i Niemczech.

Pan prezydent Poincaré, który na wojnie zna się tak samo, jak i ja, ma sporo zmartwienia z jenerałem Faurié, byłym komendantem szesnastego korpusu. Panu temu podziękowano za usługi, twierdząc, że nie dorósł do swego stanowiska, on, aby się swym przełożonym odwdzięczyć, zaczyna ogłaszać rewelacye, z których dowiaduje się Francya, a z nią cały świat, że sztab jeneralny republiki jest cały w kupę wzięty, jakoby powiedział cesarz Wilhelm, *für die Katz!*...

Niemcy zacierają więc ręce, boć to woda na ich młyn. Oni byliby zadowoleni, gdyby cały sztab jeneralny francuski składał się z samych kretynów i matołków.

Co jednak mnie dziś, to tobie jutro! Spełniło się to przysłowie właśnie na samych Niemcach, którym nawarzył bigosu alzackiego nie jenerał nawet, ale najzwyklejszy porucznicyna, pan Forstner z dziewięćdziesiątego dziewiątego pułku piechoty, stacyonowanego w Saverne.

Chłopaczek ten, mający dopiero projekt i miejsce na wąsy, okazał przecież tyle wojowniczości i wyładował ją w tak ordynarny sposób, iż obraził nie tylko ludność alzacką, ale nawet i Francyę.

Gdyby to potem bodaj był uznał swój błąd i siedział cicho! Ale gdzież tam! Odezwała się w nim prawdziwa krzyżacka krew, zaczął dalej prowokować spokojną ludność, a bezpośredni jego przełożeni, zamiast natrzeć mu uszu, poszli mu na rękę i stanęli w obronie rzekomo obrażonego honoru armii pruskiej, która przecież wydała takie znakomitości z swego łona, jak n. p. kapitana z Köpenicku.

Nastały więc w Saverne rządy soldateski. Spokojnych obywateli, kobiety, ba nawet i dzieci aresztowano bezprawnie i więziono bez wyroku, sądowego w piwnicach koszar, a nie znalazł się nikt, ktoby tej hydrze zemścić się uciąć głowę. Tem butniej ją też podnosiła...

Doszło do tego, że parlament musiał stanąć w obronie podeptanej konstytucyi, tam jednak i minister wojny (temu się nie dziwimy, wszak on żołnierz...) i kanclerz, Bethmann Hollweg, tak niejasne i wykrętne dali odpowiedzi, że temu ostatniemu większością i to znaczną uchwalono votum nieufności.

Inny kanclerz byłby sobie wziął to do serca i poprosił o dymisyę, pan Bethmann pojechał tylko do Donaueschingen, gdzie wówczas bawił na wywczasach cesarz Wilhelm, aby się poskarżyć swemu władcy.

Ten wysłuchał, poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Bethmańciu! Nie rób sobie nic z tego! Niech tam sobie gadają, co im się podoba, my będziemy rządzić, jak nam się podoba! Do mojej dzielnej armii niech mi nosa nie pchają! Nie bierz sobie do serca, choć ci nawymyślali! Bądź wyższym nad to, co niższe!...

Jak na razie, na tem się skończyło, pan Forstner jeszcze ciągle przebywa w Saverne, nie pokazuje się jednak publicznie, bojąc się owacyi ze strony Alzatczyków, którzy należycie uczcili tymczasowo tylko pewnego wachmistrza za to, iż obraził ich narodowe uczucia.

Święta to prawda, co powiedział pewien jegomość, bogaty w doświadczenie życiowe, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera!

Cudowny przykład mamy na poruczniku Forstnerze, który przecież sam uważa się za bohatera narodowego, mogącego stanąć w jednym rzędzie z figlarzem z Köpenicku.

Chwały jej obaj chyba nie przysporzą!

Dowiedziawszy się o tych „przewagach“ armii pruskiej, postanowił jegomość sułtan poprosić cesarza Wilhelma, aby mu przysłał instruktorów, którzyby podnieśli ducha w jego dzielnych zastępach, co tak się w wojnie bałkańskiej chlubnie odznaczyły.

Propozycyę przyjęto, nad Bosfor wyjechał jenerał Lieman i objął dowództwo nad korpusem konstantynopolitańskim. Ale to się znów nie podobało innym mocarstwom i kto wie, czy nie byłoby doszło do tego, że każdy korpus turecki miałby swego komendanta w osobie jakiegoś zagranicznego jenerała. Potem powinny się te korpusy pobić ze sobą i w ten sposób rozwiązany byłby problem wojny europejskiej.

Ostatecznie zgodzono się na to, reorganizacyę armii tureckiej zaczynają Niemcy, Anglikom zostawiono starania o flotę, o tą, która pływać ma po morzu i o tą, której na jej wybudowanie potrzeba...

A właśnie ta ostatnia jest najbardziej potrzebna.

Wojny jednak nie należy się obawiać, skręciła jej bowiem łeb słaba niewiasta, niejaka pani Ida Böhm z Drezdna, która wynalazła jakiś proszek, odurzający na kilka godzin. Proszkiem tym ma się wypełniać granaty, które, pękając, wydzielają gaz, pozbawiający żołnierzy na dłuższy czas przytomności. Odurzeni popadają w sen na kilka godzin.

Ze względu na ogólne zajęcie, jakie obudziła w Krakowie ankieta, ogłoszona przez jedno z pism codziennych p. t. „Czy wierzy pan (pani) w duchy?“, postanowiłem i ja zająć się tym tematem, zwłaszcza, że od jednej z przyjaciółek otrzymałem list, w którym, przejęta widocznie artykułami w tej materyi, zawiadamia mnie o nadzwyczajnej przygodzie, jakiej sama doznała.

Aby nie uronić nic z treści owego listu, pozwolę go sobie dosłownie przytoczyć.

Brzmi, jak następuje:

„Wielmożny Panie Kronikarzu! Ponieważ od dawna zajmuję się badaniami spirytystycznemi i stanowczo wierzę w duchy, pozwolę sobie opowiedzieć Panu fakt z mojej młodości, za którego autentyczność zaręczam.

Działo się to w kilka tygodni, cztery, może pięć, gdyż nie przypominam sobie dokładnie, po wybuchu ostatniej wojny francusko-pruskiej (1870—1871), w której i mój cioteczny szwagier brał udział, jako porucznik armii niemieckiej.

Pewnego wieczora rozmawialiśmy o nim podczas kolacyi, zwłaszcza, że od dłuższego czasu nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości.

Pod wrażeniem tej rozmowy udałam się dobrze już po jedenastej do swojego pokoju na spoczynek. Choć wówczas, młodą będąc panienką, sypiałam zazwyczaj doskonale (nie tak, jak dzisiaj niestety!), dłuższy czas nie mogłam zasnąć. Zgasiłam świecę, którą miałam zawsze pod ręką, różne myśli wytrącały mnie przecież z równowagi umysłowej...

Wtem doszedł mych uszu głos zegara miejskiego, który wydzwaniał północ. Bezpośrednio potem usłyszałam jakiś dziwny stuk, powtarzający się systematycznie, a przypominający tykanie zegarka. Pochodził on z pod łóżka.

Chwilowo sądziłam, że to tylko złudzenia słuchowe, przekonałam się jednak, że tak nie jest!

Zimny pot wystąpił na me czoło, chrząknęłam głośno, aby sobie dodać odwagi... Tajemnicze stukanie ustało, w niespełna minutę rozpoczęło się jednak na nowo!

Nie jestem tchórzem, ale przyznam się, że dusza moja, była, jak to powiadają na ramieniu, jeśli nawet nie gdzieś dalej!

Zdecydowana na wszystko, gwałtownym ruchem ręki chwytam świecę i zapałki, robi się jasno...

Spoglądam pod łóżko i niech Pan zgadnie, co tam znajduję?

Służąca, która znaną była z niedbalstwa, zamiatając rano, zostawiła dwie zapałki. Leżały one jedna na drugiej, przypominając huśtawkę, jakiej zwykle używają nasi chłopcy. Oczom wierzyć nie chciałam, klnę się jednak na wszystko, że, co piszę, jest prawdą!... Na jednym końcu górnej zapałki siedziała sobie jedna maleńka pchełka, na drugim druga i huśtały się w najlepsze!

Skąd się tam wzięły, nie wiem, uciekły jednak, gdy zbliżyłam się ze świecą.

Zdarzenie to zapamiętałam sobie dokładnie, a potem, porównując daty, przekonałam się, iż miało ono miejsce właśnie w sam dzień bitwy pod Gravelotte, w której szwagier mój został raniony.

Długo myślałam nad tem, jaki związek mogą mieć oba fakty, niestety, nikt mi tego wytłumaczyć nie potrafił.

A jak Pan zapatruje się na to?...

Odpisałem naturalnie, że związku żadnego dopatrzyć się nie mogę, choć się domyślam, skąd się tam wzięły te sympatyczne stworzonka, nieodstępne towarzyszki falban i koronek. Sądzę, że moja interpelantka nie będzie miała nic przeciw temu, jeśli do wiadomości ogółu podam to ciekawe zdarzenie.

Lwów Jagiellońska 15.
Nowo wykwintnie urządzona
CUKIERNIA BIENIECKIEGO
LOKAL WSPANIAŁY
POLECA: znakomitą kawę, herbatę, czekoladę, torty, cukry, ciasta, owoce i konfitury.
Lody, chłodniki, cognac i likiery.
Przyjmuje zamówienia miejscowe i na prowincyę.
Jagiellońska 15 Lwów

IKA-ABADIE
TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ
Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek farbowych, wyłącznie we fabrykach
„Société Abadie w Paryżu“.
Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.

Filharmonia czeska w Krakowie.

Wśród licznych zespołów orkiestralnych, które nas rokrocznie nawiedzają z inicyatywy dyrekcyi koncertów krakowskich, brakowało jeszcze dotąd znakomitej Filharmonii czeskiej z Pragi. W tym roku przyszła kolej i na nią. W dniach 16 i 21 b. m. usłyszymy więc tą wyborną drużynę, złożoną z samych muzyków rasowych takich, jakich tylko Czechy wydają. Na czele orkiestry stoi od lat doskonały kapelmistrz dr. W. Zemanek, który jako dyrygent Beethovena zażywa dobrej sławy w całym świecie muzycznym. Szczególnie interesującym będzie koncert pierwszy, w którym poznamy dzieła dwóch najwybitniejszych przedstawicieli czeskiej moderny muzycznej, Vitezslava Novaka i J. Suka. Muzyka współczesna czeska znajduje się w okresie wspaniałego rozkwitu, a obaj wymienieni kompozytorzy w pierwszym rzędzie zdobywają jej tryumfalny wstęp do sal koncertowych całego świata. Drugi koncert pociągnie wielu melomanów dzięki współudziałowi naszego wybornego skrzypka Pawła Kochańskiego.



Filharmonia czeska w Krakowie: Dyrygent dr. W. Zemanek.

Turniej szachowy w Warszawie.

Powiadają, że każdy wielki wódz i strategik był doskonałym szachistą. Po części historya potwierdza prawdziwość tego twierdzenia, a najlepiej to wykazuje na przykładzie Napoleona. Szachy, a dawniejsze od nich warcaby stanowić mogą ulubioną grę, a nawet równie silną namiętność, jak karty lub inna gra. Są ludzie, którzy w grze w szachy dochodzą do niebywałej doskonałości. Potrafią oni gimnastykę swego umysłu rozwinąć do tego stopnia, że są w możności grać równocześnie kilka partyi naraz, nie myląc się i nie zapominając wątku gry.

Przed kilkunastu dniami Warszawski Klub szachistów urządził taki oryginalny turniej szachowy. Do współzawodnictwa stanął wszechświatowej sławy mistrz p. Capiblanka, który, choć bardzo młody człowiek, zasłynął już z niezwykłych zdolności w grze szachowej.

W Warszawie wystąpił do walki odrazu z kilkunastu szachistami i wyszedł z niej zwycięzko, zdobywając dwie trzecie granych partyi.

W dzisiejszym numerze podajemy jeden z momentów tego oryginalnego turnieju.

Niemiec komendantem Konstantynopola.

Wojna bułgarsko turecka nie wyleczyła jeszcze Turków z ich zaślepienia na punkcie niemieckiej organizacyi wojskowej. Okazało się wtedy dowodnie, że wszelkie organizacye i reorganizacye, jakie w armii tureckiej przeprowadzali pruscy oficerowie, nic nie były warte, a wojsko nie umiało nawet obchodzić się z bronią.



Niemiec komendantem Konstantynopola: Jenerał Limann von Sanders.

Mimo to wpływ niemiecki okazał się w Kostantynopolu tak silny, że znowu zdołano Niemcem obsadzić bardzo ważny posterunek. Mianowicie komendantem konstantynopolitańskiego garnizonu został pruski generał Limann von Sanders.

Nominacya ta, stojąca w rażącej sprzeczności z intencyami mocarstw trójporozumienia, wywołała



Turniej szachowy w Warszawie: Popisowa partya. 1) Capiblanka, 2) Rubinstein. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



Pięćdziesięciolecie pracy lekarskiej: Plakieta jubileuszowa, ofiarowana dr. K. Grossowi we Lwowie w 50-tą rocznicę doktoratu.

polityczną burzę. Rosya, Francya i Anglia zaprotestowały energicznie przeciw tej nowej inwazyi pruskiej, a cała afera weszła na drogę rokowań dyplomatycznych.

Dziwić się jednak trzeba, że smutne klęski walk ostatnich nie obrzydziły Turkom pruskiej przyjaźni.

Podajemy podobiznę nowego komendanta stolicy Turcyi.

„Swięto sierot".

Piękna uroczystość odbyła się w tych dniach w Warszawie. Staraniem redakcyi „Nasz Dom", urządzono „Swięto sierot" w gmachu Panoramy przy ul. Karowej, gdzie pospieszyło kilka tysięcy „milusińskich" z różnych ochron i zakładów wychowawczych.

W dużej sali Panoramy ustawiono olbrzymią choinkę, której gałązki zawieszono łakociami, słodyczami i bakaliami. Dzieci, które w odstępach dwugodzinnych wpuszczano do gmachu Panoramy partyami po 500, otrzymały z rąk pań-opiekunek podarunki, słodycze i pierniki, o pobyt ich został urozmaicony zabawami i śpiewami.

Pierwsze to „Swięto sierot" w Warszawie, zorganizowane na tak wielką skalę, a przeprowadzone wzorowo, zgotowało ubogiej dziatwie radosną chwilę, a w całem mieście znalazło sympatyczne echo.

Jubileusz lekarza-filantropa.

Onegdaj obchodził we Lwowie jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy lekarskiej znany w najszerszych warstwach tamtejszego społeczeństwa i ogólnie ceniony dr. Karol Gross.

Lwowianin z rodu, po uzyskaniu stopnia doktora medycyny we Wiedniu, osiadł na stałe w rodzinnem mieście i tu poświęcił się praktyce lekarskiej, którą pojmował nie jako źródło zarobku, ale jako szczytne posłannictwo i służbę dla cierpiących braci.

Majątku też nie zabrał, zdobył sobie natomiast ogólne uznanie.

Znajomi i przyjaciele, chcąc uczcić jubileusz zasłużonego lekarza, wręczyli mu pamiątkową plakietę dłuta prof. Tadeusza Błotnickiego.

Wyrwicz w Wiedniu i we Lwowie.

Wyborny humorysta krakowski, p. Leon Wyrwicz, wystąpił niedawno w Wiedniu i odniósł tam sukces niezwykły. Na wieczór Wyrwicza przybyła cała Polonia wiedeńska, posłowie polscy, nadto mnóstwo publiczności niemieckiej i artystów wiedeńskich teatrów. Nazwał tam ktoś Wyrwicza „scenicznym Si-



Wyrwicz w Wiedniu i we Lwowie: Leon Wyrwicz.

chulskim" i słusznie — tak znakomite są satyryczne „typy" tego niezrównanego kabarecisty.

Takiem samem powodzeniem cieszyły się dwa występy Wyrwicza we Lwowie, których osobliwością były typy z Sejmu i lwowskiej Rady miejskiej. Dość zaznaczyć, że na dziesięć dni przed występami, które odbyły się 7 i 8 b. m., wszystkie miejsca były już wyprzedane.

Obecnie p. Wyrwicz zamierza zapoznać z swemi interesującemi produkcyami i prowincyalne miasta galicyjskie, a w dniu 13 grudnia wystąpi w Przemyślu, gdzie z pewnością nie mniejszem będzie cieszyć się powodzeniem, jak w Krakowie, we Lwowie i Wiedniu.

Nowa placówka handlowa.

Jedną z najwdzięczniejszych gałęzi handlu jest sprzedaż kwiatów. Kwiaty, estetyczne w swym wyglądzie, pełne wdzięku i romantycznej poezyi, są dla człowieka jedną z miłych atrakcyi życiowych. Zdobią mu one najmilsze chwile w życiu, rozjaśniają najsmutniejsze. Są nieraz wyrazem uczuć, lub gorącą mową serca.

To też kultura ich z natury rzeczy prowadzona musi być z zamiłowaniem i szczerem oddaniem się temu pięknemu zawodowi.

Przed kilku dniami został w Krakowie przy ulicy Karmelickiej l. 9 otwarty nowy sklep z kwiatami, którego właścicielem jest p. Zygmunt Soświński. Sklep nosi nazwę „świetlica kwietna Żywia". Nazwa ta przypomina uroczą boginię słowiańską Żywię, która jest patronką kwiatów i wiosny.

Kierownictwo firmy spoczęło w rękach właściciela, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który przez długie lata pracował w jednej z większych firm krajowych, a przed rozpoczęciem pracy przy własnym warsztacie zwiedził szereg podobnych zakładów Francyi, Niemiec i Hollandyi.

Urządzenie sklepu, bardzo eleganckie i gustowne, projektował znany artysta malarz Bukowski, a wykonała znana pracownia stolarska Franciszka Nowaka.

Poświęcenia lokalu dokonał ks. dr. Moliński.

Nowa ta placówka naszego handlu cieszyć się winna gorącem poparciem wszystkich miłośników kwiatów.



Nowa placówka handlowa: Wnętrze świeżo otwartego przy ul. Karmelickiej L. 9. sklepu z kwiatami p. f. „Świetlica kwietna Żywia".

Dla epileptyków.

Pomoc i wyzdrowienie za pomocą wypróbowanego sposobu leczenia, ściśle indywidualne postępowanie w leczeniu. Trwałe wyzdrowienie bez recydywy. Szukającym pomocy udziela **bezpłatnie** wyjaśnień zakład ordynacyjny **Dr. A. Szabó, Budapeszt,** V. Grosse Kronengasse 18.



Nie śmieje się serce mości pani gospodyni,

na widok białej jak śnieg bielizny? Nie jest to też wielkim wydatkiem, jeżeli się bieliznę przez używanie tanich mydeł zniszczy! Przez Schichta mydło marki „Jeleń" nietylko się bieliznę prędko i lekko pierze, ale pozostaje ona wskutek dobrej własności mydła z „Jeleniem" przez wiele lat jak nowa, jest zawsze białą jak śnieg i pachnie przyjemnie.



Rozwiązanie zagadek z Nr. 48.

Zadanie do przestawienia: Każda droga wiedzie do Rzymu.

Przeplatanka:

K D K
K l e o f a s
e m l
D o m i n i k
f n k
K a l i k s t
s k t

Łamigłówka: Kowalski.

Trójkąt magiczny:

E W a s i l e w s k i
W i w i s e k c y a
A g r o n o m i a
S o c z e w k a
I m b r y k i
L a g i e r
E f e k t
W i ą z
S k i
K u
I

Szarada: Kocham cię!

Bilety wizytowe: Algier. Argentyna. Portugalia. Wenezuela. Afganistan.

Logogryf:

T a m p o n
ś m i e c h
s e k r e t
k r o s n a
s a ł a t a
b r a t e k
s o j u s z
s y r e n a
b i e g u n
s a j d a k

Rebus: Każdy ma otwarte pole do zasługi

Dobre rozwiązania nadesłali Pp. S. Kowalówka Kraków, N. N. Płoki, Czytelnia Związku Pracy Nrod., Prądnik Czerwony, H. Maciejowska Winnica. L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze. J. Broda Tarnów, K. Głiński Kołomyja, J. Pick Warszawa, I. Brzostowski Krosno, S. Balicki Lwów, M. Lisowska Sambor, H. Obst Jasło. J. Lipowski Lwów, W. Nawrocki Warszawa, J. Nowacki Sniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, A. Bauer Lwów, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterieiud Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, K. Radoszewski Tarnobrzeg, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, S. Rogalski Tarnów, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, J. Łopatkiewicz Sambor, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W Urban Lwów, S Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, M. Serbeńska Bu-dzanów, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, J Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, J. Krawecki Bochnia, M. Więckowska Łódź, Cz. Lipiński Zakopane, M. S Kostecki Lwów, J. Wilczkiewicz Sambor, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków. D. Sedyńska Zakopane, K. Kaim Warszawa, J. Jakubowska Kraków, W. Ostrowski Warszawa, M Arbesb uer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz, M. Wańkowicz Mińsk. J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwow, K. Ciesielski Rzeszów. F. Horak Oświęcim, M. Domagalska Kraków, W Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Gramski, Tarnów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.


Znak ochronny.

Fabryka czekolady i cukrów A. PIASECKI, KRAKÓW poleca się życzliwemu poparciu P. T. Publiczności

Zygmunt Ślimakowski
Kraków, Rynek gł. linia A-B.
Nowości dla Pań: Żakiety, Figara, Szale himalaya, Bluzy, Halki, Żaboty, rękawiczki, **Koronki, Wstążki** i wszelkie przybory do szycia.

Konc. przez Wys. c. k. Namiestn.
BIURO pośrednictwa służby i posad
poleca oficyalistów pryw., oraz wszelkie kategorye służby domowej, gospodarczej, przemysłowej, handl., restauracyjnej, hotelowej i t. p.
Rządowo uprawnione **biuro pośredn. przy kupnie i sprzedaży** ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, wszelkiego rodzaju zakłady przemysłowe, handlowe etc.
AGENCYA HAHNDLOWA z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie i sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych, przyjmuje zastępstwa pierwszorzędnych P. T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych
STANISŁAW TUMIDAJOWICZ
b. prof. gimnaz.
w Podgórzu, Krakowska 7
(tuż przy starym moście).

Dobre matki starają się o to, by swoim dzieciom dawać na kolacyę dobre, pożywne, smaczne, słodkie leguminy. Z pudingowego proszku Dra Oetkera sporządza się nadzwyczajne leguminy, nie wielkim kosztem i trudem. Smak ich jest rozmaity: waniliowy, poziomkowy, migdałowy, cytrynowy, czekoladowy i pobudza dzieci do serdecznej wesołości. Z jednego pakieciku pudingowego proszku à 15 hal. sporządza się przy dodaniu pół litry mleka 2 jaj i 5 dkg. cukru wyborną kolacyę dla 4–6 dzieci. Jeżeli przy podaniu na stół doda się soku owocowego lub śmietany wzrastają zalety w smaku i pożywności pudingu.
3

Strusie pióra
(wprost od fabrykanta) najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancyą


długość szer.		
ca 35 cm. 15 cm.	K	4–5
„ 40 „ 18 „	„	6–8
„ 50 „ 18 „	„	10–14
„ 55 „ 20 „	„	12–16
„ 60 „ 22 „	„	22–30

Pleureusy od K 15 do K 80 (według jakości).
Katalog darmo! **S. Hayek**, magazyn piór **Wiedeń XIV.** Sechshauserstrasse 11–B



500 Koron
zapłacę każdemu, jeżeli na gniotki, brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszczyciel korzeni
„Ria Balsam“
Cena 1 słoiczka wraz z listem gwarancyjnym 1 korona
Kemény, Kaschau
I. Postfach 12/54 (Węgry).
Setki listów z uznaniem dziękczynnych.

Moczenie pościeli
Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo Gg. Pfaller, Nürnberg S 814 (Bav.)



PSY wszelkiej rasy
dostarcza najsprawniejsza firma
Hodowla psów
Praga, Wrschowitz.
Illustrowany cennik za nadesłaniem 30 halerzy w markach.

Pierwsza krak. fabryka lalek, Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Bez ryzyka mogą Panie sprowadzać nasze praktyczne lalki z blaszanemi głowami!



Wielkość: cm.	33	38	47	53
Cena koron	4·60	7·50	8·50	10·50

wysyła z opakowaniem i opłacone do każdej miejscowości.



Ofiaruję każdemu, ażeby moją firmę wszędzie rozpowszechnić, najlepszy złoty 14-karat. pierścień z imitacyą brylantu, dla panów i pań, który zwykle kosztuje K 8·— tylko za zwrotem kosztów roboty K 3·—, porto 70 hal. Wysyłka za pobraniem przez Dom eksportowy
Arnold Weiss, Wiedeń XIII
Ameisgasse 13/82.

Tanie pierze na pościel i puch
1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.
Gotowa pościel
z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki K 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki
Max Berger, Deschenitz Nr. 190/4, Böhmerwald.
Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Najlepsze styryjskie owoce stołowe
najl. 1-a jakości, kalwil, ananas, kanada, jak również gruszki w 5 kilow. paczkach poczt. **K 4·80**
ADOLF BERGHOFER, owocarnia **Pischelsdorf, Styrya.**

Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.
Przyjmuje w każdym czasie zdolnych agentów i agentki do rozprzedaży dzieł na raty.

RUTYNOWANA
NAUCZYCIELKA
udziela lekcyi muzyki oraz **języka franc. i niemieck.**
Zbiorowe lekcye języka francusk. lub niemieckiego, od osoby K 3·— miesięcznie, lekcye muzyki według umowy.
Kraków, ul. Filipa 22, I. p., lewo

KWARGLE znakomite marki (BR) w oryginalnych zarejestrowanych skrzynkach po

150 sztuk, poleca Dom handlowy i fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7|H. Cenniki darmo i opłatnie.

Górka, krawiec
Kraków, Długa 18, tel. 3027
Wykonywa zamówienia z powierzonych i tamże obranych materyałów według najnowszej mody oraz wymogów i kombinacyi Wykończenie artystyczne w terminie. Dodatki najlepsze.
Na prowincyę wysyłam próbki, modele i sposób brania miary. W miejscu na żądan. przybywam

LALKI Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2**

NA DRZEWKO 10% OPUSTU PRZY ZAKUPNIE PODARKÓW!

Ozdoby i kompletne dekoracye



od kor. 1·80, gwiazdy z lamety, ozdoby i dekoracye ze szkła, papieru, waty, lamety, żelatyny, dzwonki, sople lodowe, dyamentyna, girlandy kolorowe i srebrne. Aniołki, szopki, stajenki, lichtarzyki, świeczki, stoczki, świeczniki.

Pozłótkę na orzechy.

Przyrządy do gaszenia i świecenia.

PERFUMY I MYDŁA

w ozdobnych kasetkach od K 1·80 począwszy.

Mydła kwiatowe o silnych zapachach po kor. 1·— za karton. Mydła toaletowe na wagę kor. 1·80 1 kg. Nowość! „Perfumy o nader silnym zapachu do szaf z bielizną i ubraniem“ po kor. 2· . Woda kolońska i wszelkie nowości toaletowe i kosmetyczne

KALOSZE ROSYJSKIE I AMERYKAŃSKIE.

FARBY guziczkowe. **FARBY** artystyczne. krajowe i zagraniczne Przyrządy i kompletne kasetki do malowania olejnego i akwarelowego.

Przedmioty z drzewa i terakoty do malowania.

Aparaty do wypalania na drzewie i odpowiednie wzorki do tychże.

Kompletne kasetki z przyborami do robót piłeczkowych i snycerskich.

Łyżwy śniegowe „NARTY“. Saneczki sportowe.

Zabawki i gry. Kotwiczne skrzynki budowlane i zabawki do układania (łamigłówki) z fabryki F. A. Richtera i Ski. Szachy i szachownice Domina i różne gry towarzyskie. Lalki gumowe dla dzieci. Piłki gumowe i salon. Przyrzady gimnast. pokoj.

polecają

najtaniej REIM i SKA, Kraków, Rynek 37. Dużo nowości!

SIŁA! PIĘKNOŚĆ!

!! Rzadka sposobność dla każdego !!

Wysyłam w celu niebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.

Najnowszy patent. wzmacniacz muszkułów!

15 minut dziennie — 15 minut dziennie



Najnowszy patent. wzmacniacz muszkułów!

Dla Panów. Pań i dzieci jako ... najlepszy środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich muszkułów górnej części ciała. **Cena K 3·—** **Cena K 3·—**

Wiedeń, VIII. Bennog 12. — Wys. po zt. Matth. Tadla

Za nadesłaniem K 3·50 wysyła się franko.

Koncesyonowana

Szkoła i Biuro pisania i pomnażania pism na maszyn.

Heleny Pałuskiej, Kraków

Szpitalna 17, parter, telef. 48|11.

wykonuje wszelkie prace w języku polskim, francuskim i niemieckim po cenach umiarkowanych, szybko i bez błędów. Kurs nauki pisania sposobem amerykańskim na kilku najbardziej używanych system. maszyn kosztuje **tylko 14 kor.**

Zakład gimnastyki rytmicznej

Drowej S. Chwatowej

pod kierunkiem prof. Maryi Wernickiej, ucz. Jaques-Delcroze'a byłej kierowniczki Zakładu gimn. rytm. w Warszawie. — Wpisy. ul. Graniczna 6, I piętro, od 4 6. Tamże pokoje dla młodzieży, z utrzymaniem lub bez.

„SABINA“

BIURO pośrednictwa służby

oraz ajencya kupna i sprzedaży majątków ziemskich

Kraków, Dietlowska 77.

Pracownia sukien damskich i kostyumów angielskich

Józefa Rzeszuta

plac Matejki L. 5

telefon 2566

wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa damskiego wchodzące. — Dla W. P. Przejezdnych miara w jednym dniu. Specyalność firmy kostyumy angielskie.

Bibułki cygaretowe „Pobudka“ i „Derwid“ Bełdowskiego

są bardzo chwalone przez palaczy, bo posiadają dym chłodny i łagodny i nie wywołują przekrwienia krtani. — Niestety — jest jeszcze wielu, którzy kupują i przepłacają liche bibułki obce i tak zwane paryskie (w Wiedniu wyrabiane) zapominając, że to jest ze szkodą i ujmą dla naszego przemysłu. — Nie wysyłajmy lekkomyślnie naszych pieniędzy w obce kraje, bo ich nie mamy za dużo, a nadto utrudniamy i opóźniamy rozwój naszego przemysłu. — Wierzcie mym słowom, idźcie do trafiki kupić książeczkę **„Pobudki Bełdowskiego“** za 4 hal., celem przekonania się o dobroci tejże. — Zamiast t. zw. paryskich, żądajcie bibułek cygaretowych **„Derwid Bełdowskiego“**, bo są wyborne.

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.

Przy zakupnie bibułek, proszę dobrze uważać, czy jest nazwa **„Pobudka“** i moje nazwisko **„Bełdowski“**.

Dopiero co wyszło z druku VIII uzupełnione wydanie:

„Odnowienie jelit“

(Die Neuerziehung der Gedärme)

„Kuracyą tlenową Yoghurta“

według prof. dra A. Yunghahna.

Najskuteczniejsze leczenie wszystkich chorób żołądka i jelit, zaburzeń trawienia, zgagi itp. szczeg.

Chronicznej obstrukcyi.

Powyższe broszury otrzymają u ter darmo i o ł.

Sauerstoff-Werke, Bad Sauerbrum 53 obok Wiener-Neustadt.

Im. I. J. Paderewskiego

SEMINARYUM MUZYCZNE

i pierwszy instytut rytmicznej gimnastyki

metodą Jaques'a Dalcroze'a

Kraków, Wiślna 4, I. p.

Przedmioty naukowe: Rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew, gra na skrzypcach, fortepianie, harmonium, teorya muzyki.

Wpisy codziennie od 10 - 12 i od 3 6.

Prosimy zażądać wzorów!

Barchany, flanele, towary modne, wyprawy, płótna, damaszki, kanafas itd. wszystko nowości, które darmo wysyła dobrze znany dom wysyłkowy

J. V. Havliček i brat

Podebrad (Czechy).

Także wysyła się 1 pakiet 40 m. resztka letniego i zimowego, materyały do prania, sortowanego szerokości 1 do 8 m. tylko za **18 kor.** opłacone za pobraniem.

Kupno okazyjne! Bardzo tanio!



Nowa Moda

W. Kapera, Kraków, Sławkowska 24.

(Dom XX. Emerytów). Telefon 2085.

Poleca: swój bogato zaopatrzony magazyn obuwia własnego wyrobu na sezon obecny jako to: lakiery męskie, damskie nieprzemakające, pantofelki złote, srebrne, atłasowe i jedwabne. Przyjmuje zamówienia na wyprawy ślubne, na bale, zabawy i koncerty. Na żądanie zamówienia uskuteczniam w 24 godzinach z prowincyi na miarę wystarczy stary bucik.

— WYROBY KRAJOWE —

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI** Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich

Wielki wybór **ZABAWEK.** Lalki. Krakowianki Laski i toporki. Kartki korespondencyjne illustrowane.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA

„UNIKUM“

MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM“ jest o **50%** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który wszystkie dotąd inne zachwalane środki przewyższa.

Wyrób **„UNIKUM“ BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy

smażeniu

pieczeniu

gotowaniu

jako **dodatek do chleba**

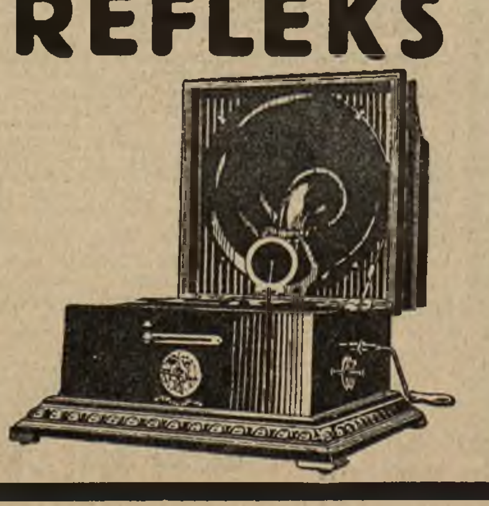
wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! **Próbki darmo i opłatnie!**

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

PATHÉFON REFLEKS



bez tuby jest ostatecznym wynikiem 20-letnich doświadczeń. Aparat mały, zamknięty, daje **świetną reprodukcyę**, wyrównującą wielkiej tubie. — Dźwięki narzędzi muzycznych i gardła ludzkiego oddaje czysto, głośno, wyraźnie i subtelnie. — **Nowy system. — Rezultat zdumiewający.** **Katalogi aparatów i płyt darmo.**

S. Grudziński i T. Berger

Kraków, ul. Szewska L. 22 — Telefon 305.

Ze świata kobiecego.

Modna fryzura.

Fryzura damska nabiera w modzie znaczenia, kiedy nadchodzi sezon rautów, bali i koncertów.



Najnowsze fryzury damskie.

Wtedy dopiero okazują się w całej pełni zmiany, jakim ona z biegiem sezonów ulega. Na początku tegorocznego sezonu panie nosiły jeszcze greckie węzły, opuszczone nizko na tyle głowy nad karkiem. Powoli jednak fryzura zaczęła się w swem upięciu podnosić ku górze, a obecnie, stosując się do mody paryskiej, panie nasze noszą fryzury wysoko upinane.

Fryzury te, według ostatnich wzorów konstruo-



Przybory, używane do zdobienia fryzur.

wane, przyjęły się dosyć szybko, gdyż okazało się, że nie jest wcale trudną rzeczą z własnych, nawet nie nazbyt bujnych włosów upiąć taką fryzurę. Przeciwnie wymaga ona stosunkowo mało czasu i zachodu, a jest bardzo twarzowa.

Czasem wystarczy włosy po prostu dookoła zondulować, a na czoło opuścić kilka zgrabnych loków. Dla wielu kobiet stanowi nowa fryzura nawet warunek dobrego wyglądu, nadając głowie podłużny kształt.

Wysoką fryzurę upina się przy pomocy zwykłego podkładu, albo też odpowiedniej czapeczki sztucznej, bardzo lekkiej. Takie czapeczki kupuje się u fryzyerów i przypina pod włosami. Silnie ondulowane do około włosy dzieli się z przodu, z boków i z tyłu. Najpierw upina się obie boczne części włosów, zczesuje się następnie przednie włosy ku tyłowi i rozciąga, jak woreczek na głowie. Tylne włosy podczesuje się na końcu, zwija się po bokach i końce włosów chowa się zręcznie tak, aby nie było widać przepięć. Z boku można wpiąć we włosy ładny fantazyjny grzebień, który będzie ozdobą a zarazem zakończeniem fryzury. Zarazem służy on do podkreślenia długości i wysokości linii głowy.

Nie potrzeba do tej fryzury przycinać grzywki, ale wystarczy włosy z przodu trochę swobodniej na czoło wypuścić. W ten sposób skraca się także czoło, aby nie wydało się za wysokie, co przy wysokiej fryzurze wyglądałoby nieproporcyonalnie.

Modne zimowe kapelusze dostosowują się w zupełności do najnowszych fryzur. To też najlepiej siedzą te kapelusze, które z tyłu są dosyć szerokie.

Nowe wysokie fryzury mają jeszcze i tę zaletę, że są bardzo trwałe. Raz upięta taka fryzura trzyma się doskonale i nie rozlatuje ani przy sporcie, ani też w czasie tańca.

Paryżanki uznały, że nawet i przy tych prostych fryzurach nie mogą się obejść bez pomocy obcych rzeczy. Ich loczki, filuternie spadające na czoło, zapożyczone są od fryzyerów. Ale to małe oszustwo jest tak po mistrzowsku przeprowadzane, że nikt go nie zauważy.

Wysoka fryzura nadaje się doskonale do tego, aby do niej można zastosować i przez nią uwydatnić różne przybrania, używane bogato w tym sezonie, zwłaszcza na koncerty i do teatru. Bardzo modne są dwie czarne przepaski, przypominające formą greckie przepięcia i umieszczone zręcznie z przodu i z tyłu głowy, jak modny *bandeau*. Mają one po obu końcach dwie egretki, zwinięte zgrabnie, jedna zwrócona ku przodowi, druga ku tyłowi. Prze-



Kapuza teatralna z jedwabiu, przybrana koronką.

paski złote, zakończone na końcach jedwabnymi różyczkami także doskonale wyglądają. Kto ma dosyć fantazyi, a lubi ją, może w tym sezonie ubierać swą fryzurę bardzo bogato. Największe tryumfy święcą grzebyki i szpilki ozdobne, które wykonuje się bardzo bogato i kosztownie.

Wspomnieć jeszcze trzeba o nowej ozdobie, używanej na głowę do teatru. Zamiast kapeluszy noszone są korony z tiulu. Robione są z tiulu czarnego, plisowanego, który usztywnia się odpowiednio przy pomocy drutu. Z przodu korona taka jest najwyższa, zwęża się ku tyłowi, brzeg ma wycinany w zęby. Do przytrzymania jej służy przepaska z pereł, albo też pasek metalowy, wysadzany kamieniami. Bardzo chętnie używane są przepaski z jasnego, matowego bursztynu.

Na zakończenie wspomnę o kilku oryginalnych pomysłach z dziedziny mody. Amerykańscy twórcy mód zaczynają rywalizować z francuzkimi. Ostatnią



Przybory, używane do zdobienia fryzur.

nowością, którą wprowadzili na targ mody są owijacze futrzane na nóżki. Wyglądają one, jak wązkie futrzane pierścienie, a służyć mają do zabezpieczenia nóżek, jeśli piękne damy wybierają się do teatru lub na koncert w zimowe wieczory. Moda każe dzisiaj nawet w zimie nosić pończoszki ażurowe, a nawet tak cienkie jak koronki, z których są robione. Piękne Amerykanki stosując się do mody, marzną. To też obecnie obwijają swe nóżki futerkami w paski. Na białe pończoszki nosi się czarne futerka, na czarne pończoszki gronostaje lub lisy.

Za to Paryżanki wzięły rekord pod innym względem. Moda nowoczesna zmniejsza coraz bardziej objętość sukien balowych, ukazując coraz więcej oczom profanów. W Paryżu pojawiły się suknie, które u góry nie mają prawie żadnego stanika, tylko same tiule i gazy zaś na dole spodniczka rozcięta jest powyżej kolana, odsłaniając nóżkę, na którą nie kładzie się pończoszek, a tylko zgrabne sandałki.

Dodam jeszcze, że uzupełnienie toalety balowej stanowią w tym sezonie rękawiczki długie, zapinane na 25 guzików. Dopieroż to trzeba będzie cierpliwości!!

W.

Meble stylowe. — Urządzenia mieszkań gotowe i na zamówienie. Materye meblowe poleca

NIEMCZYNOWSKI i S-ka
dawniej STANISŁAW STACHOWSKI
W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 6
vis a vis Hotelu Saskiego

oraz dywany, chodniki, koce, kołdry, firanki, portyery, narzutki, kapy na łóżka
TAPETY.
Znana pracownia tapicersko-dekoracyjna.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

6

— Zależeć będzie od usługi, jakiej będziesz odemnie żądał!

— Niewielka! Chcę tylko, żebyś sobie stąd poszedł i zapomniał, ma się rozumieć, zamknąć na klucz drzwi celi. Potem udasz się do swojego gabinetu, gdzie zwołasz cały swój personal, przedewszystkiem dozorców i wsypiesz im porządną naganę za mnie. Zatrzymaj ich dziesięć minut, piętnaście najwyżej. Powiedz im, że uspokoiłeś mnie jedynie słowem, a oni są rzetelni głupcy! Nie można zaprzeczyć, że i ty będziesz wobec nich tak samo wyglądał, gdy się dowiedzą o mojej ucieczce, bo ja w tej chwili opuszczam gościnne twoje progi.

— A potem?

— Potem telegraficznie przyślę ci drugie trzy tysiące franków, dostaniesz je dziś popołudniu, a za tydzień cztery — to razem czynić będzie dziesięć tysięcy. Podoba ci się?

— I chcesz? — zapytał z wielkim niepokojem Rastewicz.

— Niczego już nie chcę wzamian, niczego, mój kochany, tylko, żebyś milczał jak ryba przed Gewolskim!

Jan le Kerlack mówił o sławnym doktorze z taką pewnością siebie, że Rastewicz nie wątpił ani przez chwilę, że więzień jego dostatecznie był uświadomiony co do roli, jaką grał Gewolski w uwięzieniu go w zakładzie.

— Niewiadomo, kiedy on powróci z Anglii — mówił dalej Kerlack, zastanawiając się. — Z tym człowiekiem trzeba być ostrożnym, za dużo ma czelności! Prawdopodobnie za powrotem złoży ci wizytę, albo zatelefonuje i to napewno zechce się z tobą rozmówić po rosyjsku!

Rastewicz zatrząsł się konwulsyjnie. Cóż za szatan nieodgadniony zajmował się jego sprawami i Gewolskiego, skoro temu człowiekowi wszystko było wiadomem?

— Powiesz mu otwarcie, że dałem nura! Będzie on też wrzeszczał, będzie! Odpowiesz, że nie możesz brać odpowiedzialności za ucieczkę waryata, który był silniejszy od wszystkich twoich dozorców. Przekonasz się, że w gruncie rzeczy będzie zachwycony! A jak się kiedys we trzech spotkamy, wycałujemy się z dubeltówki, aż miło! Jakże ci się podoba całe ułożenie sprawy?

Rastewicza niepokoiła jeszcze jedna niepewność. Jeżeli ten człowiek, uzyskawszy wolność, zdradzi go i zgubi na zawsze?

Ale Kerlack zaraz dodał, jakby zgadując jego myśli:

— Mój drogi, każesz mi niepotrzebnie tracić dużo cennego czasu. Przyjaciele moi, o których ci już wspominałem, znajdują się stąd niedaleko i mogą się zniecierpliwić długiem oczekiwaniem. Mogą sądzić, że nie możemy dojść do porozumienia i gdyby tak nie zwlekając, wysłali tamtą kopertę do prokuratora? Co? Pomyśl tylko!

— Zresztą uczyniłem tylko przysługę mojemu koledze Gewolskiemu — rzekł nagle zdecydowany Rastewicz. — I musi pan o tem wiedzieć! I chociaż nie otrzymałem natychmiast od Gewolskiego świadectwa z rozkazem zatrzymania pana w zakładzie, miał mi on je doręczyć w tym czasie. Widzi pan więc, że nie potrzebuję się obawiać konfliktu z władzami. Zatrzymując pana u siebie, spełniłem tylko obowiązek lekarza. Przytem opiekowałem się panem dosyć starannie, skoro przywróciłem panu zdrowie. Niechże więc pan nie sądzi, że lękam się pana!

— To, co mówisz, kochanku, nie jest takie głupie! Ale skoro opieki twojej, za którą ci się wywdzięczyłem, już nie potrzebuję...

— Więc mogę liczyć na zupełną dyskrecyę pana?

— Jak ja na twoją wobec Gewolskiego.

— A więc, drogi panie, zechciej mnie jaknajprędzej uwolnić od swojej obecności.

— Ale Gewolski nie będzie nic wiedział o naszem porozumieniu i utrzymasz go w pewności, że uciekłem stąd wbrew twojej woli?

— Pod warunkiem, że nie zapomnisz mi pan wyrównać sumy dziesięciu tysięcy franków.

— Dotrzymam słowa na równi z panem — rzekł, wstając, Jan le Kerlack i przybierając zwyczajne swoje obejście: — Jesteśmy teraz związani ze sobą, kochany doktorze. Ja mam pańskie słowo, pan zaś moje! Proszę jeszcze o jedno: za widzeniem się z Gewolskim powiedz mu pan, że ucieczka moja datuje się już od trzech dni, rozumiesz pan, od trzech dni! Zapewniam pana, że uczynisz Gewolskiemu wielką przyjemność tym drobiazgiem. A jeżeli to przekonanie dobrze utkwi w jego umyśle, obowiązuje się panu dodać jeszcze dwa banknociki po tysiąc franków!...

Dwoje ludzi zadowolonych.

Doktor Rastewicz spał najspokojniej, a służba nie śmiała go zbudzić, by oznajmić niespodziewaną ucieczkę waryata-malarza, chociaż odpowiedzialność na nich spaść nie mogła, zważywszy, że stało się to przez nieuwagę szefa, który wychodząc ostatni z celi, zapomniał drzwi na klucz zamknąć.

Jakim sposobem zdołał więzień umknąć?

Może w porze śniadania, albo podczas gdy zebrani na rozkaz doktora dozorcy wysłuchać musieli surowej nagany za nieumiejętne zachowanie się z chorymi? Nikt nic nie widział, ani nie słyszał. Zauważono jedynie odrapanie na murze ogrodu. Wieśniacy, pracujący w okolicy, widzieli tylko automobil, który dnia jeszcze poprzedniego przybył z turystami, jak odjechał w kilka godzin i już się więcej nie pojawił. A więc nie mogło być żadnej łączności pomiędzy tym automobilem a zniknięciem chorego. Zapewne zabłądził w lasach i śpi teraz gdzieś pod drzewem.

Doktor Rastewicz zaś, wykrzyczawszy służbę, usiadł przed stołem, by jeszcze raz sprawdzić miesięczne rachunki, lecz był taki zmęczony, że wkrótce porzucił tę pracę i udał się na spoczynek.

Kasyer już od godziny niecierpliwie oczekiwał na przebudzenie się doktora. Załatwiwszy kilka najpilniejszych mniejszych rachunków, pozostał bez centa w kasie, a tu zgłaszał się wierzyciel, żądający natychmiastowej wypłaty pięciu tysięcy franków. Trzeba było więc koniecznie obudzić szefa. Obudzenie to nie było przyjemne dla Rastewicza. Ujrzawszy kasyera zaklął przez zęby, uprzytomniwszy sobie w jednej chwili straszne położenie, w jakiem się znajdował. Gonitwa za pieniędzmi... nieobecność niespodziewana Gewolskiego... i stracenie przy zielonym stoliku tej kwoty, mogącej pokryć część deficytu!... Rzeczywistość była okropna!... Ale jednakże myśli doktora po chwili rozjaśniać się zaczęły!... Przecież to wszystko było zażegnane, o ile snem nie była rozmowa z waryatem i ta koperta, zawierająca trzy tysiące franków!

Rastewicz sięgnął nerwowo do kieszeni i znalazł kopertę, odetchnął z ulgą. Więc posiadanie trzech tysięcy franków było rzeczywistością! Jednakże suma ta nie była na razie wystarczającą. Ale przecież obiecano mu dziś jeszcze przysłać drugie tyle telegraficznie!

— Zawołaj pan inkasenta — rozkazał Rastewicz z pewnością człowieka pełnego nadziei.

Za chwilę zjawił się inkasent.

— Nie otrzymałem jeszcze od moich dłużników wszystkich pieniędzy. Daję na razie 3000. Będzie pan tak grzeczny jeszcze raz dziś pofatygować się do mnie — rzekł swobodnie Rastewicz.

Ponieważ inkasent był zawsze regularnie wypłacany, nie uczynił żadnej uwagi, skłonił się z uszanowaniem i wyszedł.

Po jego odejściu Rastewicza znowu ogarnął najwyższy niepokój. A jeżeli pieniądze nie nadejdą. Jeżeli waryat zadrwi sobie z niego? Niepewność ta nie trwała długo. Około południa wręczono mu wysłane przekazem telegraficznym oczekiwane gorączkowo trzy tysiące fr. Do telegramu dołączone były słowa: „z podziękowaniem za troskliwą opiekę".

— Kpią sobie ze mnie — zauważył doktor.

Kpili, ale dotrzymali słowa! Rastewicz był uratowany. Należało teraz z jego strony dotrzymać zobowiązań, aby wkrótce sześć tysięcy franków zaokrąglił całą, obiecaną sumę. Stanowczo lepiej było iść na rękę temu człowiekowi, niż Gewolskiemu, od którego nigdy poważniejszej kwoty otrzymać nie mógł.

Z uprzejmym uśmiechem na ustach, wręczył Rastewicz pieniądze kasyerowi, poczem udał się jak codziennie na zwiedzenie zakładu. Zabrało mu to parę godzin czasu, dopiero przed samym wieczorem przypomniał sobie malarza.

— Ah! o nasz Michał Anioł, nasz Rubens? Jakże się sprawia? czy jest co nowego?

Bez odpowiedzi prowadzono go do celi. Lepiej będzie, jeżeli sam szef przekona się o zniknięciu chorego.

Jeden z dozorców rzekł tylko w tonie objaśnienia, w chwili, gdy wchodzili do pokoju:

— Nie śmieliśmy dotąd zaglądać do niego. Całe rano czynił niemożliwe hałasy! A taki zawsze jest spokojny, kiedy pan dyrektor z nim rozmawia.

Na widok pustej celi, Rastewicz wpadł w doskonale udany gniew.

— Łajdaki! próżniaki! pozwoliliście mu uciec! Kiedy się to stało? mówcie?

Dozorcy utrzymywali, że do tej chwili ucieczka chorego była im nieznana.

Rastewicz wściekał się dalej. Zwołał całą służbę i rozkazał im szukać zbiega, po zakładzie i parku. Ponieważ poszukiwania nie odniosły żadnego skutku, udał się sam w okolicę. Spotkał wieśniaków, którzy opowiedzieli mu o pojawieniu się automobilu. Doktor następnie poszedł do wsi i uwiadomił żandarmeryę o zaszłym w jego zakładzie wypadku. Noc zapadała i w ciemnościach ogarniających okolicę, nie można było dnia tego przedsięwziąć żadnych poszukiwań. A przytem nikt nie chciał narażać się na spotkanie z szaleńcem, chociaż doktor Rastewicz gorąco zapewniał o jego łagodnem usposobieniu.



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1·30 i 2·50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

Rastewicza zaś wkrótce obowiązki odwołały do zakładu, oznajmił więc służbie, że nazajutrz uda się na policyę złożyć potrzebne zeznania.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz więc, kiedy w zakładzie zapanował ruch codzienny, doktor wyjechał. mówiąc, że udaje się do miasta w celu poszukiwań za zbiegłym pacyentem. Przepędził w Paryżu bardzo przyjemny dzień i dopiero wieczorem powrócił do Chevreux, lekko zaniepokojony, czy nie zaszło co niespodziewanego w czasie jego nieobecności. Nie dowierzał bowiem, aby ta cała sprawa do końca rozegrała się dla niego pomyślnie.

Nikt jednak nie pytał się o niego, ani telefonował. Mógł więc teraz jaśniej patrzeć w przyszłość, bo gdyby mu rzeczywiście szkodzić chciano, skutki tego byłyby się już okazały. Dnie następne upłynęły nie przynosząc żadnej zmiany.

Kilkakrotnie telefonował do mieszkania Gewolskiego i za każdym razem donoszono mu, że doktor jeszcze nie powrócił. Rastewicz przypuszczał już, że Gewolski w przewidywaniu nieszczęścia, uciekł za granicę, gdy nareszcie jednego wieczora oznajmiono mu, że doktor Mateusz Gewolski oczekuje go w gabinecie.

— Zaczyna się awantura — szepnął Rastewicz — trzymajmy się ostro!

Zaledwie spojrzał na twarz swojego wspólnika, dostrzegł, że będzie miał ciężką przeprawę. Widział jego twarz odbitą w lustrze, Gewolski bowiem stał przed biurkiem, blady, zdenerwowany, ze spojrzeniem utkwionem w księdze, leżącej przed nim na stole.

— Zdaje mu się, że się znajduje u siebie, przerzuca mi książki i sprawdza rachunki — mruknął podrażniony Rastewicz.

Gewolski się odwrócił.

— Więc ten człowiek żyje jeszcze? zapytał głucho, wskazując palcem na zapisaną stronicę. Ale w księdze, która służyła na zapisywanie zmarłych pacyentów, nie wyczytał szukanego nazwiska.

— Mógłby pan okazać mniej niecierpliwości — rzekł Rastewicz impertynencko, zasuwając przy drzwiach ciężkie pluszowe portyery.

Gewolski wyprostował się i z gniewem spojrzał na towarzysza.

— Ja zaś nie potrzebuję uwag pańskich — rzekł wyniośle. — Nie zwykłem mówić przy otwartych drzwiach. Zadałem panu to pytanie, wiedząc, że jesteśmy sami. Widzę, że pan cudownym jakimś sposobem leczysz tego człowieka, przecież przed kilkoma dniami leżał w agonii... a teraz...

— Nie telefonowałem panu nic podobnego — odpowiedział z pewnością siebie Rastewicz.

— Do rzeczy! Jaki obecny jest jego stan?

Rastewicz namyślał się chwilę z odpowiedzią. Spostrzegł to Gewolski i idąc żywo ku drzwiom, rzekł obojętnie:

— Pójdę sam zobaczyć! Widzę, że mnie chcesz okłamać, proszę pamiętać tylko, że dotąd sowicie opłacałem każdą, najdrobniejszą usługę pana.

— Dziękuję! Pozostawiłeś mnie pan w ładnym kłopocie z wypłatą miesięczną. Nie wiele musiałeś pan myśleć o naszych wspólnych interesach przed wyjazdem do Anglii!

— Bo musiałem nagle wyjechać — tłumaczył się szczerze Gewolski — tak nagle, że nawet zawiadomić pana o tem nie mogłem. Ale oto wróciłem i jak widzisz, pierwszem mojem staraniem było przybiec tutaj z Paryża!

— Chciałeś się poinformować i nawet nie czekałeś mojego przyjęcia!

— Po co tyle słów, na Boga! Ten człowiek! Chcę wiedzieć, co jest z tym człowiekiem!

Mówiąc to Gewolski, starał się od drzwi odsunąć Rastewicza.

— Niepotrzebnie się pan fatygować będzie — rzekł nagle Rastewicz dawnym, pokornym głosem.

— Coś pan z nim zrobił?

— Nic, drogi mistrzu i przysięgam, że mnie nie należy obwiniać o jego ucieczkę.

— Do wszystkich dyabłów!

Nigdy jeszcze Rastewicz nie widział Gewolskiego, opanowanego takim gniewem, ale stan ten trwał tylko parę sekund, poczem ze spokojną, prawie rozjaśnioną twarzą doktor zwrócił się do towarzysza:

— Jakto? uciekł? naprawdę?

Ciężko usunął się na fotel i siedział długą chwilę, bez słowa, z zamkniętemi oczyma.

Nareszcie tonem lekkiej nagany zwrócił się do Rastewicza:

— Ah! ty mały łotrze! I miałeś czelność donieść mi trzy dni temu, że jest umierający! Zresztą mniejsza z tem! Powiedz mi tylko, czy dopomożono mu do ucieczki, czy też uciekł dobrowolnie?

— Zaznaczyłem już panu, że nic o tem nie wiem! Poprostu jednego dnia nie zastaliśmy go w celi i koniec!

— I którego dnia się to stało?

Rastewicz udawał, że chce sobie coś przypomnieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) **Telefon Nr. 331.**



CLIMAX Motory i lokomobile na ropę surową

najtańsza siła popędowa

dla gospodarstwa rolnego i przemysłu

Koszta materyału opałowego licząc od godziny i HP od 1 halerza począwszy. **Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.**

Setki zadawalających maszyn w użyciu. — Cenniki i kosztorysy darmo. Najtańsza fabryka specyalna monarchii dla dwutaktowych motorów ropnych.

Tow. komandytowe **Bachrich & Co.,** fabryka maszyn, **Wiedeń, XIX/6 Heiligenstädterstrasse Nr. 83.** Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Korespondencya w języku polskim.

W dniu 10 listopada br. **zginęła broszka** z dużym rubinem. Ktoby ją znalazł lub dopomógł do odszukania, otrzyma wysoką nagrodę. Zgłoszenia: M. Jakubowski, Okocim.

Niederlandzkie Towarzystwo Ubezpieczeń na życie i renty

założone w r. 1880.

Kapitał ubezpieczony około **K 425,000.000** — rezerwa **K 200,000.000** — przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami ubezpieczenia na życie i renty.

Zdolni zastępcy zostaną przyjęci w każdym miejscu zachodniej Galicyi za wysoką **prowizyą i stałą pensyą**

Nieobeznanych poucza się najdokładniej. Instrukcye wysyła bezpłatnie

Subdyrekcya dla Galicyi Kraków, Rynek gł. L. 9.

SZKOŁA BUCHALTERYI M LAUBA

egzaminow. nauczyciel

Kraków, ul. Dietlowska 15, II p. przygotowuje do egzaminu w Akademii handl. w Krakowie, we Wiedniu i we Lwowie. Moje kursa handlowe kształcą na zdolnych buchalterów i buchalterki, wyuczając ich gruntownie buchalteryi pojed. i podw. ameryk., włosk. i t. d. rachunk. kup. i bank., korespondencyi i i stenografii. Otwiera także tani kurs zbiorowy, Listownie w jęz. polsk. i niem. SAMOUCZEK do języka niem. przez prof. L. Jaworskiego i M. Lauba I. część 60 h, II. część K 1·— za poprzedn. nadesłaniem pieniędzy (w znaczkach poczt.)



ZAKŁAD plisowania i gufrowania i obciąganie guzików.

Kraków, Grodzka 60 Parter B.



Rajery są modne!

Wspaniałe egzemplarze po bezkonkurencyjnie niskich cenach. Bogato illustrow. katalog (niemiecki lub węgerski) rajerów, pleureusów, strusich piór wszelkiego rodzaju, boa etc., powołującym się na to pismo darmo i opłatnie. **Przeróbki i reperacye szybko, szykownie i tanio!**

E. Schneider, Wiedeń VII. Zieglergasse 70.

Liczne uznania. Najsprawniejsza firma dla wysyłek na prowincyę. Bardzo rzetelna obsługa.

Pracownia sukien i kostyumów damskich Jana Kalafarskiego

przeniesioną została do dawnego mieszkania **przy ul. Szewskiej 12 w Krakowie.**

Wykonuje nadal jak dotąd z całą starannością i szykiem, według co miesiąc nowych angielskich i francuskich żurnali: **kostyumy, żakiety, płaszcze, wierzchy do futer, oraz wszelkie suknie i bluzki po cenach b. przystępnych.**

Silnogłosowe - Uniwersalne - Membrany

zastosowane dla **płyt Pathego i Gramofonowych najlepsze i najdoskonalsze jakie dotychczas w tym zakresie istnieją sztuka K 12.**

Albumy dla płyt Pathego lub Gramofonowych **od K 2·50** wysyła **Dom wysyłkowy Gramofonów**

Leopold Huttrer, Kraków, ul. Długa L. 11.

Bezpieczn'e goli się każdy

moim najtańszym aparatem bezpieczeństwa do golenia Nr. 8778 niklowany z dobrem obosiecznem ostrzem, bardzo polecenia godny dla niewprawnych. goli tak szybko, jak brzytwa za sztukę **K 1·50.**

Nr. 8778 1/2 wartościowy aparat bezpiecz. do golenia, dobrze niklow. i posrebrzany z dobrą klingą **K 2·—**



Obosieczne ostrza zapasowe, za sztukę 25 hal. za pół tuzina K 1·40, za tuzin K 2·50.

Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub też zwrot pieniędzy

Wysyłkę uskutecznia wprost do osób prywatnych za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości znana ze swej rzetelności światowa firma

c. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD**

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 5385 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie wysyła darmo i opłatnie

Psy rasowe:

Bernarda rocznego, Leonberga 4 mies., Foxterr'era 3 mies. i 2 suczki 3 mies., suczkę białego szpica 6 mies. i roczną sukę foxterriera sprzeda tanio hodowla

Barry & Diana Hradec Królowej N. Czechy.

Pracownia haftów Kraków, Szpitalna 18, I. p.

poleca wyprawy ślubne herby a zarazem roboty kolorowe i **kościelne** po przystępnych cenach.



NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Zagadki do nagrody.

Równanie.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego z nich należy ,wyjąć jedną sylabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego poety, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{2}+\frac{b}{2}+\frac{c}{3}=x$$

$$\frac{k}{2}+\frac{m}{4}+\frac{n}{3}=y$$

Znaczenie wyrazów: a) Drogi kamień. b) Inaczej uczta. c) Prymitywny przyrząd do oświetlania. k) Zwierzę drapieżne amerykańskie z rodzaju kotów. m) Inaczej portret. n) Sprzęt domowy.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

C. T. Nosiła ci sępa ławą.

Logogryf.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

W miejsce kresek i kwadratów wstawić odpowiednie głoski, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko współczesnego polskiego poety.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Przysłówek. 3. Zdrobniałe imię męskie. 4. Pieniądz papierowy. 5. Część domu. 6. Owad. 7. Spółgłoska. 8. Gatunek papugi. 9. Ptak bardzo popularny. 10. Niesłuszny zarzut. 11. Imię żeńskie. 12. Wykrzyknik. 13. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył Bhartrihari, Nowy Sącz.

Pierwsza-druga młoda
Godna słów podziwu,
Chwalić ją nie szkoda
Kiedy jest szczęśliwą.

Drugie-czwarte żyją
Tam, gdzie woda płynie,
Pierwsze-czwarte kryją
Rzeczy w magazynie.

Trzeci wspak... nie ganią,
Bo nas wspomódz może,
Całość noszą panie
Zwykle w letniej porze.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko polskiego bohatera z czasów wojen szwedzkich.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Część kościoła. 3. Bohater grecki z czasów wojny trojańskiej. 4. Przyrząd sportowy. 5. Mocarstwo europejskie. 6. Zjawisko świetlne. 7. Zjawisko głosowe. 8. Opłata. 9. Przyimek. 10. Samogłoska.

Przysłowiówka.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek powstaną znane dwa przysłowia: 1) o a e u, o a u a.
2) o u o ę, e u a.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Gąsienice, winnice, żyto, kino, ani.

Bilety wizytowe.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

ARTUR KOROP

ANNA LITKA PUM

NYROWSKI

A. RAMSKA

JANKO LEW PASKOWY

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Gomulickiego* **Bój olbrzymów.** Z czasów wojny 1812.

Biuro buchalteryjne „Hermes"
Jana Pilcha w Krakowie, Plac Matejki 5. Telefon 2566.

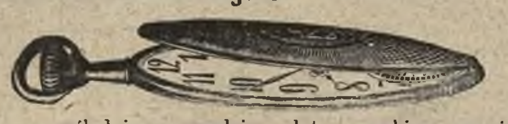
Prowadzi i zakłada księgi we wszelkich przedsiębiorstwach. **Sporządza i sprawdza bilanse,** ręcząc za dyskrecyę. **Wyucza każdego w krótkim czasie buchalteryi pojedynczej i podwójnej,** składanej w c. k. Akademii handlowej w Krakowie lub we Lwowie. Prowadzi biuro pisania na maszynach różnych systemów. **Ceny niskie.** Liczne listy dziękczynne i polecające.

Opłata za kurs buchalteryi, stenografii wraz z nauką pisania na maszynach wynosi Koron 100.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem
1-go listopada b. r. został otwarty
w Rynku gł. pod L. 5 (obok firmy Braci Bilewskich) w Krakowie
Magazyn **towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich**
polecają z gorącą prośbą o łaskawe poparcie
OSTASZEWSKI i MAYER
Opierając się na długoletniej praktyce zawodowej, jako współpracownicy we firmie Pp. **Porębski i Zimler,** upewniamy, że zaspokoić możemy najwybredniejsze wymagania naszych Szan. Odbiorców.

Krem do zębów KALODONT Woda do ust.

Płaski Remontoir z Double złota kawalerski zegarek Kor. 7·—



Łudząco naśladujące prawdziwe złote zegarki o wspaniale ręcznie grawirowanej i odskakującej kopercie z delikatnym rysunkiem. Tłoczona metalowa tarcza z arabskiemi cyframi i sekundnikiem. Dokładnie uregulow. i z precyzyą idący, prawdziwy szwajcarski werk, 3-letnia oryginalna gwarancya na dobry chód i wytrzymałość złocenia.
Cena K 7 (porto 70 h) za zaliczką **w składzie zegarków Jakóba Königa, Wiedeń III/259, Löwengasse 37 R.**

Bandaże przepuklinowe
dla osób cierpiących na wszelkie przepukliny pachwinowe i t. p. bez żadnych sprężyn, jako znakomite i bardzo praktyczne (również sprężynowe), oraz dla dzieci, uznane przez PP. lekarzy, poleca specyalny bandażysta:
Mirkiewicz, Kraków, Mostowa 4
Listy z zapytaniami z markami i objaśnienia praktyczne listownie. — Ostrzega się przed niefachowymi wyzyskiwaczami.

Harceńskie Kanarki



o pięknym głosie, nadzwycz. szlachetny własny chów od K 8·—, 10·— 12·—, 16·— i wyżej. Prima samiczki K 3. Gwarancya za wartość i żywą dostawę. 14 dni na próbę. Katalog darmo. **Fryderyk Sauer Graslitz** (Erzgebirge).

BIURO
pisania na maszynie i powmnażania
przyjmuje wszelkie roboty w językach: **polskim, francuskim, niemieck. i ang.** codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9 5 po południu **Batorego 1,** front, parter na lewo, Frydowa.

Szkoła rachunkowości państwowej i buchalteryi
HENRYKA GOTTLIEBA
w Krakowie, przy ul. Dietlowskiej L. 68, Telef. 1137
obejmuje kursa:
a) do egzaminu z rachunkowości państwowej, zdawanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie, b) do egzaminu z buchalteryi pojed. i podwójnej, oraz z korespondencyi handlowej, stenografii i kaligrafii, zdawanego w Akademii handlowej **we Lwowie lub Wiedniu.** Udziela się również nauki pisania na maszynach wszelkich systemów. **Celem umożliwienia korzystania z nauki kandydatkom i kandydatom zamieszkałym na prowincyi, udziela się również nauki listownej tak w języku polskim jak i w niemieckim.** — **Ręczy się za sumienne przygotowanie i pomyślny wynik.** — Wpisy na powyższe kursa przyjmuje codziennie od 10—12 przed południem. i od 3 6 po południu, kierownik szkoły:
Henryk Gottlieb.

NADOBNE PANIE UŻYWAJĄ TYLKO **MYDŁA PRZETŁUSZCZONE Maryana Malinowskiego**

Ważne dla pijących piwo!
Jednorazowa próba przekona każdego, że
Piwo Limanowskie
jest najlepsze i najzdrowsze.
Wszędzie do nabycia.

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna
STANISŁAWA BURNATOWICZA w KRAKOWIE
ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady.

Nowe kursa rozpoczynają się dnia 6-go grudnia 1913 roku.

NOWOCZESNY
HOTEL „CITY“
Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY
urządzony według najnowszego stylu i hygieny
z pięknym widokiem na plantacye

102 eleganckich urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia** i **Restauracya.** — Ceny przystępne.

Swą fenomenalną mocą dokonuje człowiek ten cudów.

Ciemni widzą, sparaliżowani chodzą, opuszczonych przez lekarzy uzdrawia. Niema choroby którejby nie leczył.

Koi bóle, zabliźnia rany, leczy raka, suchoty i wrzody, oraz dokonuje cudów, które wprawiają w podziw nowoczesną medycynę.

Bada bezpłatnie chorych i zrozpaczonych. Leczy cierpiących w ich mieszkaniu, nie widząc ich zupełnie, z taką łatwością, jak gdyby był przy nich.

Paryż, Francya. Specyalne sprawozdanie.

Z cudownością wprost graniczące sukcesy, jakie przez profesora Manna zostały osiągnięte, są tak dziwne, że wywołały tu żywe zaciekawienie, niezwykle zdumienie i również wielki podziw. Często leczył on chorych już opuszczonych przez lekarzy i przywracał im zdrowie w całkiem niezrozumiały sposób. Jego metoda jest otoczona głęboką tajemnicą i mówią, że nie posługuje się żadnym z leków, przepisanych przez lekarzy. Twierdzi on, że odkrył prawo natury o całkiem nadzwyczajnych, do dziś nieznanych właściwościach. Przez zastosowanie tych właściwości wszystkie choroby dają się wyleczyć. Jest rzeczą stwierdzoną niezaprzeczonymi faktami, że tajemnicza siła jaką mu to odkrycie dało, pozwala przywracać ociemniałym wzrok, a paralitykom władze w członkach. Tą siłą ożywia on prawie już wygasłe życie u osób, stojących nad grobem, i nawet tym powraca utracone zdrowie, którzy zostali opuszczeni przez powagi lekarskie. Zdaje się posiadać nieograniczoną siłę nad chorobami i wydaje się, jakby dyktował swoją wolę nawet samej śmierci.

Jego rady są zupełnie bezpłatne i pomimo swej wiedzy, jaka mu umożliwia szukanie klientów wyłącznie pomiędzy bogatymi, a w ten sposób mógłby zdobyć wielki majątek, woli on dawać swoje rady bezpłatnie wszystkim bez wyjątku, nie patrząc na rangę, majątek lub urodzenie. Moje odkrycie należy do mnie — powtarzam — posługuje się niem tak, jak mi się samemu podoba. Z taką samą łatwością mogę leczyć suchoty, raka, paraliż, białko, neurastenię i każdą inną chorobę, tak zwaną nieuleczalną jak mogę leczyć katary; reumatyzm, przypadłości gastryczne, zatrucie krwi i inne choroby organiczne. Pragnę udzielać moich rad zarówno biednym jak i bogatym. Jeśli w grę wchodzi zdrowie, pieniądz przestaje być u mnie czynnikiem ważnym.

Leczę nie lepiej księcia niż żebraka. Wobec mnie tak samo, jak wobec prawa wszyscy są równi, dla mnie pomiędzy moimi pacyentami niema różnic społecznych. Jeśli chcę udzielać pomocy wszystkim bez wyjątku, nic mi nie jest w stanie w tem przeszkodzić, i powiem jeszcze więcej, będę dalej leczył podług zasad tych chorych i to tak długo, jak długo tylko będę mógł. To, co inni robią, lub czego nie robią, nie potrafi mieć na mnie wpływu. Czuję, że jest to moim obowiązkiem leczyć cierpiących i nie mogę pozwolić swoim bliźnim walczyć beznadziejnie z chorobą wtenczas, kiedy jest w mojej mocy przyjść im z pomocą. albowiem zapewniam raz jeszcze, że niema takiej choroby, którejbym nie mógł zwalczyć. To powiedzenie wydaje się może śmiałem? Może ono i jest takiem, w każdym razie nie jest ono niczem więcej, jak samą prawdą. Znam doskonale posiadaną przezemnie niezwykłą władzę, ponieważ doświadczałem jej bardzo często. Wiecie pewnie o tem, że tuberkuloza płuc nie jest wyleczalną. — Pewna młoda panienka miss H. L. Keley de Sal Cove, dowiedziała się od lekarzy, że jest dotknięta suchotomi i że jej dni są policzone. W oczach tych lekarzy choroba była niewyleczalną. Biedna dziewczynka była zrozpaczoną. Ja ją wyleczyłem pomimo wyroku lekarzy. Wyleczyłem jej płuca i przywróciłem schudzonemu ciału stracone kształty. Pewna pani z Mont Caillare, która jest obecnie w mojej kuracyi na tę straszną chorobę, pisze mi, że jest już prawie wyleczoną i wkrótce będę mógł liczyć o jedno zwycięztwo więcej, odniesione nad śmiercią. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, radości, jaką odczuwam wtedy, gdy potrafię wydrzeć śmierci ofiarę, na jaką czyha, nikt nie jest w stanie zrozumieć tej przyjemności jaką daje panowanie nad śmiercią.

Nowoczesna terapia nie wyleczyła jeszcze raka nigdy. Chirurgia robi operacyę, lecz rak powraca zawsze i powoli, ale pewnie sprowadza śmierć. Ja leczę raka bez pomocy noża. Nie wycinam ciała i nie piłuję kości, moje leczenie jest łatwe, przyjemne i nie sprawia bólu. Jedna z pomiędzy moich pacyentek p. Melen z Covgton, była dotknięta tą straszną chorobą, widziała już przed sobą okropną śmierć, ale oddała się mojej pielęgnacyi i została zupełnie i radykalnie wyleczoną.

Paraliż jest również jedną z chorób; jakie uważa się za niewyleczalne. Pan A. Tournan cierpiał na tę okropną chorobę, w przeciągu kilku dni mego leczenia opuścił wózek, z którego od ośmiu lat nie schodził. Pan Etienne Ducret, rue Buretla-Musse. Nantes, został w przeciągu ośmiu dni wyleczony z neurastenii, jaka go męczyła od jedenastu lat; powtarza on obecnie wszędzie, że dokazałem na nim cudu Pan René Larcher z Chamsp par Celies, cierpiał dłużej niż trzydzieści lat na reumatyzm stawowy. Nie mógł już chodzić, mało co jadł, a ciągle stawał się grubszym, jakakolwiek bądź praca była dlań niemożliwa — piętnaście dni mojej kuracyi i wyleczyłem go. Pan Gristobald Garcia, który wskutek katarakty, jaka go dotknęła, był od sześciu lat niewidomym, w pięciu dniach bez żadnej operacyi został przezemnie wyleczony.

Wypadki, jakie powyżej przytoczyłem, są wyjęte na chybił trafił z moich dokumentów, a jeśli je ogłaszam publicznie, to tylko w tym celu, aby wykazać, że niema chorób niewyleczalnych. Choroby mogły być niewyleczalnemi przed zrobieniem mojego odkrycia, teraz przestały być takiemi.

Ale w jaki sposób dokonuje pan tych nadzwyczajnych wyleczeń? Dlaczego posiada pan tak dziwną władzę? — Potrzebaby mi zanadto długiego czasu, żeby módz tu wszystko wytłomaczyć, ale posiadam książkę, której jestem autorem, a w której opisałem mój wynalazek i mój sposób leczenia chorych. Tej książki nie sprzedaję, lecz rozdaję za darmo pomiędzy osoby, interesujące się mojem odkryciem, posyłam ją za darmo wszystkim tym, którzy tego żądają. Wszystkim chorym, którzy do mnie napiszą, podając swoją płeć i symptomy swojej choroby, poślę diagnozę choroby, jakoteż książkę pod tytułem: „Tajemnicze siły przyrody“. Powiem także każdemu z nich przyczynę objawów, na jakie cierpią i sposób osiągnięcia wyleczenia za pomocą radiopatyi. Biuro do załatwienia korespondencyi zostało otwarte w Paryżu, dokąd proszę pisać po polsku, francusku lub niemiecku. w języku, w jakim komu dogodnie. Aby otrzymać te wszystkie wyjaśnienia, wystarcza list, zaadresowany, ofrankowany 25 h w ten sposób:

Institut Mann section D. R. 30 C.
rue du Louvre 48 Paris.

Wszystkim, którzy do mnie napiszą; dam dowód władzy, jaką posiadam. Proszę wziąć pod uwagę, że każdy bez wyjątku może zrobić użytek z tego co z takiem sercem ofiaruję.

Mówię jedynie to, co myślę i zrobię dokładnie to co mówię. Wszyscy ci, którzy do mnie napiszą, otrzymają moją książkę, diagnozę choroby i dowód mojej siły zupełnie bezpłatnie.



„Pola“ jest jedynym środkiem do usunięcia łupieżu z włosów u Panów. — Dwie flaszki Nr. I. i II. cena K 5·—, na prowincyę wysyła za zaliczką.
J. Hałatek w Krakowie, ul. Długa L. 4.

HUMORYSTYCZNY
KALENDARZ „BOCIANA“
na rok 1914

już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.

Nabywać go też można wprost w Administracyi „Bociana“, Kraków XV. Przesyłki uskutecznia się odwrotnie **za zaliczką** lub **nadesłaniem należytości z góry, za egzemplarz 1 kor. — (50 kop.), na porto 10 hal., lub 35 hal. na porto rekomendowane.** Za przesyłki nie rekomendowane Administracya nie odpowiada.

W Królestwie Polskiem do nabycia **w Biurze dzienników i ogłoszeń G. Unger. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

Maurycy Allerhand, Kraków
Plac Szczepański L. 5 (obok gmachu starego teatru)
Telefon Nr. 1059.

Handel towarów korzennych, delikatesów i win. Skład owoców południowych. Dziczyzny w całości i na części, drobiu tuczonego i marynat. Ryby żywe i bite, po najtańszych cenach.
Skład wódek krajow. i zagranicznych.

„Podskocz mój chłopczyku“
!! Najnowsza, zabawna gra towarzyska !!



Tak dla dorosłych jak i dla dzieci, jest nadzwyczaj wesoła gra towarzyska nasza **„Podskocz mój chłopczyku“** w której może wziąść udział dowolna ilość osób, jest najciekawszą zabawką. Zarówno dla **Stowarzyszeń, klubów, kasyn, restauracyi** etc. jak i dla **każdej familii** nadzwycz. wesoła i interesująca. W bardzo pięknem wykończeniu kompletna wraz z objaśnieniem **tylko K 3·—**
Wysyła za zaliczką, dom nowości
M. Swoboda, Wiedeń, III. Hiessgasse 13-31.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w szkole i w domu, bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK
Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.

Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesł. 15 h na porto.



ORYGINALNE AMERYKANY
w cenie od
K 15 do **25**
poleca
jeneralne zastępstwo dla Austro-Węgier
Kraków
Sebestyana L. 4

Drukarnia D. E. Friedleina
w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

Niespodzianki na GWIAZDKĘ



Kto chce gości wesoło bawić **ten** niech zakupi gramofon i płyty aniołkowe
Kto chce wesoło święta spędzić **ten** zakupi gramofon i płyty aniołk. który **bawi dorosłych i młodych**
Kto chce usłyszeć najsławniejszych artyst. świata **ten** niech zakupi gramofon i płyty aniołkowe
Kto chce przy drzewku pięknych kolend słuchać **ten** niech zakupi gramofon i płyty aniołkowe
Kto ma patofon **ten** go może z łatwością na gramofon aniołkowy przerobić



CENNIKI darmo i opłatnie.

bo gramofon aniołkowy cieszy się **ustaloną sławą, bo** co do jakości przewyższa wszelkie inne fabrykaty.

Jedyny skład gramofonów i płyt z piszącym aniołkiem

Józefa Wekslera

we Lwowie, Sykstuska 2 — **Telefon Nr. 1560**
w Krakowie, Floryańska 25 — **Telefon Nr. 1241**

Gramofon koncertowy wraz z 10 zdjęciami kosztuje tylko **38 koron.** — Wszelkie płyty prócz aniołkowych kosztują po 1 Kor 50 hal. — Ulgi w spłatach.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Dla rozpowszechnienia naszych wyrobów wysyłamy najulub. lalki po zniżonej cenie.



1. Lalka z włosami, do czesania, z rzęsami i mówiąca „Mama“ 49 cm. 12 K 50 h
3. Taka sama lecz bez mowy 49 „ 9 „ 50 „
2. W odświętnym krakowskim stroju ze zwykłą peruką 49 „ 10 „ 50 „

Z opakowaniem i opłatą pocztową.

Poleca się Towarzystwo Handlowe

„IRWING“

Kraków, ul. Grodzka L. 60

MASZYNY DO SZYCIA i HAFTU
GRAMOFONY ORYG. SZWAJCARSKIE

na spłaty miesięczne lub **tygodniowe.** — Płyty i części do gramofonów w wielkim wyborze na składzie, wszelkie reperacye wykonuje się po cenach przystępnych.

Nowy skład artystycznych obrazów, ram, przyborów piśmiennych i szkolnych
w Krakowie, ul. Basztowa 19
obok szkoły Sztuk pięknych
otworzył JAN PAULLY

i poleca: Obrazy religijne, narodowe, rodzajowe, ręcznie malowane i reprodukcye sławnych malarzy. Wielki wybór artystycznych pocztówek, przyborów szkolnych, piśmiennych i pamiątek z Krakowa.
Listwy na ramy w wielkim wyborze.
Przyjmuje wszelkie obrazy do oprawy.
Zlecenia uskutecznia szybko, tanio i dokładnie. — Z prowincyi możliwie odwrotną pocztą.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, najl. **nawpół białego** 2 Kr. 80 h, **białego** 4 Kr., **białego puchowego** 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kr. 40 h, 8 Kr., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kr., 7 Kr., białego dobrego 10 Kr., najl. **puchu brzusznego** 12 Kr. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm dług. 60 cm szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kr., **półpuchem** 20 Kr., **puchem** 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr.. **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki **za zaliczką** od 12 Kr. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, **za nienadające** się zwrot pieniędzy.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)
Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

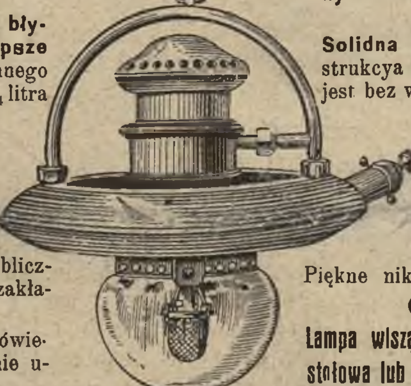
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.

Nie prześcignione! Nie prześcignione!

Patentowane naftowo-gazowe lampy żarowe

Regent

z wiszącą żarówką



Najnowszy wynalazek na polu oświetlenia.

Jasne i wspaniałe **białe błyszczące światło. Lepsze i tańsze** od każdego innego oświetlenia, ponieważ 5/4 litra zwykłej nafty wystarcza na 20 godzin świecenia.

Zupełnie bezpiecznie, eksplozya wykluczona i bezwonne.

Używane w wielu publicznych i prywatnych zakładach.

Przy większych zamówieniach dajemy specyalnie umiarkowane ceny.

Aż do **150 świec normalnych** dowolnie regulowane światło.

Solidna i pojedyncza konstrukcya przez to użytek jest bez wątpienia możliwym dla każdego.

Prawdziwe tylko z marką ochronną „REGENT“ stołowe, ścienne i wiszące lampy.

Piękne niklowane wykonanie.

CENA:

Lampa wisząca	K 45·—
stołowa lub ścienna	„ 40·—

Do nabycia przez: **KITSON LIGHT** T. z ogr. por.
Fabryka lamp naftowo-gazowych i żarowych. **Wiedeń, XIV. Holochergasse Nr. 19 (Telefon 31.268).**
Skład: Budapeszt VIII, Baross utca 32.

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO
F. PAMM
KRAKÓW UL. ZIELONA 3
ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetów, konserw i bulionu w kostkach

KAROLA GOEBLA

przedtem D. CHRABĄSZCZA

Kraków, ul. Sławkowska 29

poleca buliony z dziczyzny i drobiu, pasztety w kilkunastu gatunkach, wędliny wszelkiego rodzaju własnego wyrobu, majonezy, pulardy, auspiki. Specyalność: **Kostki bulionowe** jedynie czysto-mięsne à 8 hal. sztuka wagi 1 dkg. w hygien. opakowaniu.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na bale, pikniki, wesela i t. d. z własną zastawą tak w Krakowie jak i na prowincyi. — Pierwszorzędny wykonawcy.

Ceny umiarkowane. Cennik darmo i opłatnie.

DOBRE, TANIE ZEGARKI

K 4·20 z łańcuszkiem niklowym, wisiorkiem i futerałem skórzanym kosztuje mój prawdz. amerykański, antymagnetyczny



Syst Roskopf Patent
Anker-Remont. Nr. 99
z owalnem lub okrągłem kółeczkiem z plombą w dobrem nikl. pudle, z wskaz. sekundową patent. emal. cyferblatem, dokładnie nacągnięty i uregul. z 3-letnią piseinną gwarancyą **tylko K 4·20**
Nr. 99 1/4. Takisam z niklowym łańcuszkiem, wisiorkiem, futerał. skórzanym, w czarno-oksydowanej stal. kopercie **K 4·50**

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy
Wysyłka za zaliczką przez I-szą fabrykę zegarków
Hanns Konrad
c. k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 5377
(Czechy).

Katalog gł. z 4000 rycin na żądanie kazdemu **darmo i opłatnie**.

MAGAZYN

okryć damskich

Józefa Gałązki

Kraków, Długa 4, I. p. (róg Basztowej)
Filia: Tarnów, Krakowska 5, I. p.

Wykonywa najszykowniej kostiumy płaszcze, spodnice i t. d. z własnych i dostarczonych towarów po cenach niskich, dla pań przyjezdnych miara zaraz. — Polecam się łaskawym względom P. T. Pań.

Jak suchoty, koklusz i astmę

zupełnie wyleczyć można, pouczam każdego bezpłatnie. Proszę wysłać ofrankowaną kopertę na odpowiedź do pani **Kryzek, Wrschowitz** koło **Pragi** (Czechy(

Broń i rowery

na raty, części składowe b. tanio. **Katalogi darmo.**



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. **Opočno** przy kolei panstwowej Nr. 2142 (Czechy).

SZKOŁA MUZYCZNA
dla skrzypiec i fortepianu
WILHELMA GROSSA
abs. egz. Panstw. b. członka wiedeńskiej ork. Tonkünstler
w Krakowie, ul. Zielona L. 3.
Wpisy i informacye między godz. 2—5 po południu.

Ważne
dla Panów i Pań!

Plaster na nagniotki z gwarancyą wygubienia w ciągu tzech dni. Cena **1 Kor.**

Środek na ból zębów usuwający natychmiast ból po **1 K.** **Esencyę** do wyrobu w domu rumu, wódek, perfum, wody kolońskiej i t. p. poleca

„ANTYSEPTYKA“, Kraków
Fach pocztowy 77.

Oprócz powyższych poleca watę, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie zapom. tabletek **Enos.** Zup. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z **apteki w Burgbernheim** 378 (Bawarya.)

Kawa 50 prc. potaniała!

Amerykańska kawa oszczędności — niezwykle aromatyczna, wydatna i oszczędna — 5 kilogr. pakiet próbny kor. 10 opłatnie za zaliczką. **A. Saphir, eksport kawy i herbaty, Tiszabogdany,** Węgry 284.

PIERWSZORZĘDNY
HOTEL SASKI
w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej

ZOSTAŁ OTWARTY

W WIELKIEJ SALI JADALNEJ
KONCERT
artystycznej muzyki.
NOWY ZARZĄD.

CHEMICZNA PRALNIA
FRANCISZKA BĘBENKA
w Krakowie, ul. Sebastyana L. 3

Filie: Karmelicka 28 i Sławkowska 29 (I. p.)
przyjmuje na sezon obecny **do chemicznego czyszczenia:** Garderobę męską, damską i dziecinną. **Pióra strusie, dywany, portyery i t. p.**
Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6-ciu godzinach.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.